JAN

TOMASZEWSKI

NIEZWYKŁY ŻYCIORYS

Urodziłem się w rodzinie robotniczo-chłopskiej, dnia 25.10.1914 r. we wsi Wrąbczyn powiat Słupca. Ojciec mój Antoni, a matka Magdalena z domu Dybowska. Nauki w szkole powszechnej przez kilka lat pobierałem we wsi rodzinnej a ukończyłem je w szkole w Swadzimiu k/Poznania, gdzie moi rodzice przeprowadzili się w 1927 r. i pracowali na majątkach ziemskich w Swadzimiu i w Sadach jako robotnicy rolni.

Po skończeniu szkoły powszechnej uczyłem się malarstwa dekoracyjnego i w latach 1929 do 1932 terminowałem u mistrza malarskiego Antoniego Kazimierczyka przy ul. F.Ratajczaka w Poznaniu. W tym czasie uczęszczałem do Publicznej Szkoły Dokształcająco Zawodowej Nr 1 w Poznaniu. Naukę i szkołę ukończyłem wczerwcu 1932 r otrzymując dyplom i świadectwo szkolne.

W wyuczonym zawodzie malarza dekoracyjnego, jako czeladnik, pracowałem w kilku zakładach malerskich m.in: A.Kazimierczyk, K.Wrembel, Ulatowski i inni. Poza pracą zawodową dokształcałem się jeszcze - uczęszczałem na różne wykłady Uniwersytetu Powszechnego przy Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu. Należałem również do kilku szkół kół m.in. do Kółka Turystyczno-Krajoznawczego i pierwszej polskiej Orkiestry Białołajek w Poznaniu.

W czasie od 1 października 1936 r. do października 1938 r. odbyłem czynną służbę wojskową w 5 pułku lotniczym w Lidzie k/Wilna. W wojsku ukończyłem kurs łączności i przez pewien czas pracowałem jako radio-telegrafista w 36 Eskadrze Towarzyszącej. Później w tej samej jednostce byłem pisarzem i prowadziłem w niej zajęcia kulturalno-oświatowe. Po zwolnieniu mnie z wojska i przeniesieniu do rezerwy powróciłem do rezerwy Poznania. Pomógł mi w tym mój szkolny kolega i przyjaciel Czesław Dolny. Dzięki niemu w krótce zdobyłem pracę zarobkową w Lakierni inż. Leona Bytnera w Poznaniu wschodnim. Prowadziłem w niej specjalny zakład dział znaków i tablic drogowych.

W sierpniu 1939 roku w ramach powszechnej mobilizacji wojskowej i przydziału zostałem powołany do 3 pułku lotniczego w Poznaniu Ławicy. W dniu 1 września w godzinach popołudniowych nasza jednostka została poważnie zbombardowana przez lotnictwo niemieckie i w wyniku tego, tegoż samego dnia w godz. wieczornych 3 pułk lotniczy został ewakuowany transportem kolejowym. Trasa ta wiodła od Swarzędza przez Gniezno, Kutno, Łowicz, Warszawę aż do Lublina. W Świdniku k/Lublina byliśmy ok. 15 września a później już tylko kolumnami pieszymi zdążaliśmy ku granicy rumuńskiej. Na trasie tej w dniu 18 września zatrzymali nas uzbrojeni żołnierze radzieccy. Kazali nam oddać broń, amunicję, a także ekwipunek żołnierski i interweniowali nas. Miało to miejsce blisko miasta Horodenka. Później zaś zostaliśmy wywiezieni w głąb Kraju nad - koło miasta Gorki. W obozie dla internowanych przebywaliśmy do połowy grudnia 1939 r. W tym czasie strony, to jest Związek Radziecki i Rzesza Niemiecka dokonały spisu swoich jeńców wojennych i pewnego dnia na granicy wschodniej w okolicach Brześcia dokonały formalnej wymiany jeńców. Strona niemiecka po odebraniu nas, załadowała wszystkich do specjalnych wagonów towarowych czekających na rampie. Po paru dniach przywieziono nas do obozu jenieckiego II C w Gross Born k/Szczecinka.

W styczniu 1940 roku udało mi się wydostać z obozu jak wyżej przez ochotnicze zgłoszenie się i dołączenie do 20 osobowej grupy przewidzianej na wywóz na roboty. Pod eskortą uzbrojonego Wehrmana /w oddzielnym wagonie pociągu osobowego/ do m. Berenstein obecnie Pełczyce, a dalej pieszo doszliśmy do Klein Latzkow -

./...

dziś Leskówek, i oddano nas jako siłę roboczą właścicielowi majątku. W ciągu kilku dni w Leskówku zdołaliśmy podreperować nasz stan zdrowotny, odżywić się, zlikwidować nękające nas robactwo - wszy. Chodziliśmy a bieliźnie i umundurowaniu od września 1939 roku.

W m-cu lipcu właściciel majątku chciał abyśmy zostali jego stałymi robotnikami na prawach ale myśmy na to nie wyrazili zgody. I pewnego dnia drabiniastym wozem konnym przywieziono nas do Berlinka. Następnie oddano do dyspozycji tz. Arbeitsamtu - Urzędu Zatrudnienia jako buntowników.

Najpierw na stacji kolejowej przed dworcem, a później na berlineckim Rynku sprzedano nas niemieckim gospodarzom. Ja dostałem się do zamożnej Niemki FrauSchrüder do Rychnowa /Richnow/. Umieszczono nas w starym okratowanym budynku pod "opieką" uzbrojonego żołnierza niemieckiego. W ciągu dnia pracowaliśmy u swoich gospodarzy w/g przydziału i ci nas żywili. Prawa jenieckie odebrano nam później w m-cu sierpniu w Pełczycach. Pewnego dnia zwieziono do Pełczyc jak bym dzisiaj nazwał wszystkich polskich jeńców wojennych z powiatu myślibórz /Soldin/ i poprzez specjalnego tłumacz przekazano niemieckie zarządzenia i dokonano formalności łącznie z d dokonaniem numerowanych zdjęć dowodowych każdego jeńca oddzielnie. Od tego dnia stawaliśmy się przymusowymi robotnikami podległymi Niemcom u których pracowaliśmy, oraz władzom wsi i niemieckiej policji. Wieś Rychnów podlegała posterunkowi policji w Karsku /Karzik/.

Wszyscy Polacy oznakowani byli literą "P" i znak ten musieli nosić na każdym ubraniu, zawsze i wszędzie. W Rychnowie u wymienionej Niemki pracowałem aż do wyzwolenia, tj. do dnia 31 stycznia 1945 r. W czasie tym prowadziłem skrytą działalność konspiracyjną przez polską książkę i czytelnictwo. Książki i różne pisma otrzymywałem przesyłkami pocztowymi z Warszawy z organizacji polska YMCA /adres ten podał mi ktoś na "zjeździe" w Pełczycach. Udało mi się też nawiązać współpracę z różnymi ludźmi zaufanymi - Polakami i paru Niemcami. Od 1941 r. dostarczali mi informacji jugosłowiańscy jeńcy wojenni - Serbowie, z którymi razem pracowałem. Podlegali oni oni pod obóz /Stalag/ w Stargardzie Szczecińskim.

W ten sposób zgromadziłem w Rychnowie sporo książek, lektur, podręczników, materiałów propagandowych i słowników. Poza tym zbierałem żywność i odzież i wysyłałem przez rychnowską pocztę ludziom potrzebującym i to w różne strony: Poznania, Niemiec, Austrii, Prus Wsch. i innych. Książki wysyłałem /als "pecksien"/ - paczuszkami do 2 kg wagi i wkładałem do nich informację co słychać u mnie i u nas w Rychnowie. Z pomocy tej korzystało również i moje rodzeństwo - brat i dwie siostry, którzy również zostali wywiezieni na przymusowe roboty w głąb Niemiec.

Po wyzwoleniu Rychnowa przez jednoski wojsk radzieckich w dniu 31-go stycznia 1945 roku opuściłem wieś wraz z Serbami i czterema polskimi oficerami, przybyłymi z obozu w Woldenberguobiegniewa. Dwóch z nich było rannych. Z Rychnowa wyjechaliśmy wozem konnym , przez Barlinek. Miasto - centrum paliło się, musieliśmy przejechać bocznymi ulicami od strony jeziora. Chcieliśmy dostać się do Poznania. Pierwszy postój i nocleg mieliśmy we wsi Sarnik. Na dalsze trasie zabrano nam konie i musieliśmy iść pieszo... W dniu 4 lutego doszliśmy do Czarnkowa n/Notecią i tam zameldowaliśmy się u władz polskich. Serbów, jako obcokrajowców zatrzymano w punkcie zbornym, a mnie wydano przepustkę specjalną na odbycie dalszej drogi do Poznania. Niestety, w Poznaniu w tym czasie trwały walki o zdobycie Cytadeli, więc musiałem ominąć to miasto i różnymi drogami o proszonym chlebie, dostałem się do wsi rodzinnej - wrębczyna, gdzie zamieszkiwał mój ojciec. W parę dni później w wiosce tej, na prośbę jej mieszkańców - komitetu organizacyjnego oraz zgody Inspektoratu Szkolnego w Koninie uruchomiłem szkołę i od dnia 10 lutego do 16 kwietnia uczyłem dzieci. Wojna trwała jeszcze. Z odległych stron dochodziły do nas głuche detonacje, a moi uczniowie w czasie przerw bawili się

w partyzantów...

Nagle i niespodziewanie otrzymałem z WKR w Koninie kartę mobilizacyjną i zostałem wcielony do wojska - do Jednostki Poczta Polowa 49623, stacjonującej wówczas w Tomaszowie Mazowieckim. Byłem w niej kierownikiem Artystycznego i wykonywałem wszelkie prace malarsko-dekoracyjne związane z propagandą i sztuką. Zmobilizowany zostałem 16 listopada 1945 r. jako nauczyciel, po przedłożeniu zaświadczenia, otrzymanego od kierownika szkoły powszechnej w Zagórowie p.Ulatowskiego.

Powróciłem ponownie do Wrąbczyna. Moje miejsce w szkole zajął ktoś inny, więc rozpocząłem działalność na niwie kulturno-oświatowej. Przy Ochotniczej Straży Pożarnej zorganizowałem zespół teatralny i opracowałem z nim rewię składaną pt. "Dla każdego coś miłego". Program przywiozłem z wojska z Tomaszowa. Wystawiliśmy ją w styczniu 1946 r. w Wrąbczynie i powtórzyliśmy w Zagórowie. Część dochodu przeznaczyliśmy na budowę naszej szkoły w Zagórowie. Ja również otrzymałem od Straży skromny ekwiwalent za opracowanie. Zdobywając potrzebne pieniądze postanowiłem pojechać do Barlinka. O mój powrót prosił, poprzez mego przyjaciela- Czesława Dolnego, pierwszy kierownik szkoły w Barlinku Eronisław Grynia. Cz. Dolny wkrótce po wyzwoleniu przyjechał do Barlinka i zamieszkał u swojego brata Felicjana i rozpoczął działalność. Podjął pracę w Zarządzie Miejskim - prowadził referat wojskowy i społeczno socjalny. Był pierwszym działaczem kultury po wyzwoleniu miasta. Zmarł 26.IV1946 r.

Do Barlinka przyjechałem przez Gorzów w lutym 1946 roku, ale roli nauczyciela w szkole nie podjąłem się z uwagi na brak pełnych kwalifikacji pedagogicznych. Oferowałem jedynie moją bezinteresowną współpracę z kierownictwem szkoły i nauczycielami, w zajęciach pozalekcyjnych. Przez kilka lat razem z nauczycielką Marią Bogusławską, byliśmy opiekunami drużyn harcerskich. Organizowaliśmy z nimi różne zajęcia szkolne oraz występy. Bardzo aktywnie pomagał nam w tym Czesław Pańnik.

Pracę zarobkową /z dn. 15.III.46/ podjąłem w miejscowych Zakładach Przemysłu Drzewnego. Do moich zadań i służbowych obowiązków należało całkowite zaopatrzenie załogi w żywność i odzież, oraz sprawiedliwy rozdział. Chleb otrzymałem z Komendantury radzieckiej, później uruchomiono parę piekarń prywatnych. Podział żywności dotyczył również i Niemców cywilnych, oraz jeńców wojennych, którzy w tym czasie pracowali w ZPD. W czasie późniejszym, już unormowanym, prowadziłem w zakładach stołówkę z posiłkiem regeneracyjnym, dopłacanym przez państwo. Byłem intendentem do 1949 r.

Sprowadziłem do siebie rodzeństwo - dwie młodsze siostry, półsieroty i razem z nimi założyliśmy wspólny, rodzinny dom. Posyłałem je do szkoły i sprawowałem nad nimi opiekę. W tym czasie wstąpiłem do Związku Osadników Wojskowych, do PPS oraz byłem sekretarz /pierwszym/ w Komitecie Rodzicielskim przy nowopowstałym Gimnazjum Kupieckim. Dyrektorem był wówczas Grzegorz Matczyszyn.

Jako pracownik ZPD, wspólnie z członkami Rady Zakładowej i chętnymi osobami z poza zakładu zorganizowałem w m. Barlinku pierwszy po wyzwoleniu zespół teatralny- później rewię składaną "Dla każdego coś miłego". Poza wymienionymi, poza Marią Bogusławską i innymi nauczycielkami daliśmy kilka zmontowanych imprez z młodzieżą szkolną o charakterze oświatowym w sali szkoły i w sali leśników. Były te imprezy dochodowe , na potrzeby szkolne i pomoce dla dzieci. 20 marca 1947 r. za moim pośrednictwem i pomocą: Maksymiliana Dykiera, Jana Szwareckiego, B. Gryni i innych założyliśmy nowy zespół pod nazwą Koło Śpiewacze "HALKA". Zebranie w tej sprawie odbyło się w sali Zarządu Miejskiego i uczestniczyły w nim 22 osoby. W tym w Wierzelak ,inspektor z Wydziału Oświaty w Myślibórzu. Statut Związku Śpiewaczego przedstawił M.Dykier /ustnie/, ponieważ trudno go było zdążyć na dzień zebrania - nastąpiło to później. Na zebraniu wybrano zarząd koła w następującym składzie: prezes-M.Dykier, z-ca B.Grynia, sekretarz J.Tomaszewski, z-ca I.Duszyńska, skarbnik

K.Wilczyńska, bibliotekarka W.Czernikiewicz, dyrygent J.Szwarecki, z-ca H.Gabryel, 3 ławników, oraz komisję rewizyjną. Do nowo powstałego koła postanowiono włączyć "mój" zespół teatralny. Oba zespoły tj. chór świecki mieszany i zespół teatralny, zostały formalnie zarejestrowane. Lekcje chóru odbywały się w lokalu Cechu Rzemieślniczego przy ul. Stalina 1, obecnie ul. Niepodległości, za zgodą wyrażoną na zebraniu przez Wł.Fikes i Maćkowaka...

Pierwszy występ chóru "HALKA" odbył się w kościele przy Rynku przed tem nabożeństwa odbywały się w kościółku przy ul. Waryńskiego/. Dalsze występy z pieśniami Feliksa Nowowiejskiego ze słowami: Złamane berła powalone trony...oraz hymnem Bałtyku ze słowami: Wolności słońce pieści lazur...póki kropla jest w Bałtyku polskim morzem będziesz ty, bo o twe wody szmaragdowe płynęła krew i nasze łzy... chór wystąpił w dniu 1 Maja i w święcie lipcowym PKWN oraz w październiku w święcie Spółdzielców. Tak informuje jeden z protokołów koła. W tym samym roku 1947 w m-cu sierpniu zespół teatralny kierowany przeze mnie wystawił obraz sceniczny z ostatniej wojny - Kozłowskiego pt. "Baśka". Rolę tytułową grała Jadwiga Melerowicz, dziadka Witenberg, SS-mana Józef Kiełbasiński oraz inni. Muzykę/w ukryciu/ odtwarzała p. Maria Pieńkow. Grano w dniu 17 i 23 sierpnia w Barlinku, 31 sierpnia w Pełczycach oraz 5 października powtórzono w Lipianych. Wyjazdy do Pełczyc i Lipian odbywały się wozem konnym /koniem ślepym/ użyczonym nam przez ZPD ponieważ Barlinek nie miał jeszcze połączenia kolejowego z uwagi na rozebrane tory. Nastąpiło to dopiero w 1948 r. Przed przedstawieniem "BAŚKA" występował chór -i w jego wykonaniu po raz pierwszy po wyzwoleniu na tutejszych terenach rozbrzmiewał polonez A-dur Chopina. Ludność zebrana na sali była wzruszona do łez...

Na I-szy Zjazd Zw. Spółdzielczego w Szczecinie chór przygotował pieśń: Wesele sieradzkie - piosenka ? Koło już posiadało własny instrument muzyczny, fortepian /Ibach/ przyznany przez Wojewódzki Wydział Kultury w Szczecinie. Ćwiczyliśmy w salce parafialnej przy ul. Kościelnej Na Zjazd pojechaliśmy samochodem ciężarowym, który musieliśmy uszczelnić różnymi płachtami od wiatru. Na czele tej "budy" umieściliśmy na szele i na kiju tablicę z napisem w moim własnym wykonaniu - Koło Śpiewacze "HALKA" z Barlinka. Za pieśń wykonaną na Zjeździe Zjeździe chór zdobył III miejsce, a uczestniczyło w konkursie 12 chórów. Zdobyliśmy również nagrodę specjalną w wysokości 1.000 zł w postaci sut, otrzymanych z Księgarni Muzycznej z Krakowa.

A oto fragment w oryginalnym brzmieniu z okólnika Nr II z listopada 1947 r. " Dzień 12 października 1947 roku po wsze czasy zostanie pamiętnym dniem w historii śpiewactwa naszego, dzień, w którym poraz pierwszy od chwili odzyskania Ziem Pomorza Zachodniego wszyscy śpiewacy stawili się na nasz apel by zdać egzamin ze swej dotychczasowej pracy na nowych terenach" Gwoli historii i ścisłości pozwalam sobie w tym miejscu podać jeszcze apel i fragment z okólnika Nr I Związku Spółdzielczego Pom.Zach., powstałego w Szczecinie w sierpniu 1947 r.? "Do wszystkich okręgów i Kół Śpiewaczych województwa szczecińskiego... Związek Śpiewaczy Pom.Zach. pozdrawia wszystkie Koła Śpiewacze tak świeckie jak i kościelne, Cześć Pieśni.. Zarząd Zw. dołoży wszelkich starań, by ruch śpiewaczy na naszym terenie rozwinął się jak najsilniej, i wkrótce dorównał Zw. bratnim w Polsce Centralnej, ale po scementowaniu wszystkich sił śpiewaczych dla jednego wspaniałego celu, jakim jest spotęgowanie polskiego życia śpiewaczego urósł do takich rozmiarów, by Polska stała się na zawsze strażnicą granic naszego Państwa..."

Na walnym zebraniu koła śpiewaczego odbytym 11 stycznia 1948 r. /prowadził je dyrektor ZPD inż.wł.Grabowski/ dokonano małych zmian w zarządzie i postanowiono urządzić pierwszy bal maskowy, zorganizowany przez śpiewaków. Odbył się takowy w okresie karnawału i wystąpiło w nim ok. 30"masek. Grał zespół z Towarzystwa Muzycznego z Gorzowa Wlkp. W tym roku j.w. zespół teatralny pod moim kierowni-

./...

ctwem, wystawił dwa wodewile:"Pod gwiaździstą banderą"czyli nasi w Ameryce Cyrla Danielewskiegoorez "Ułan i młynarka" Roberta Rydza. Wszystkie pieśni do w/w opracował dyrygent Jan Szwarecki.Pierwszy wodewil wystawiono w dniach 10,11 i 16 kwietnia w sali leśników w Barlinku i 30 maja w Myśliborzu. Drugi zaś w dniach4,5,12 grudnia w Barlinku, oraz 15 grudnia w Myśliborzu na zaproszenie starosty powiatowegoStanisława Orzechowskiego z okazji Zjednoczenia Partii ~~ppr~~ PPR z PPS.Do Myśliborza pojechaliśmy za własne pieniądze z całym bagażem koleją /czynną od 28.IV.48/, a spowrotem przywieziono nas samochodem ciężarowym z powiatu.Byliśmy bardo utrudzeni i zmęczeni, ale równocześnie i usatysfakcjonowani, że mogliśmy uczestniczyć w tak ważnym wydarzeniu w kraju - tu na Ziemiach Odzyskanych.

Barlinecki Koło Śpiewacze "Halka" od chwili powstania do lat pięćdziesiątych prowadziło własną gospodarkę finasową, utrzymywało się ze składek członkowskich, urządzanych zabaw dochodowych /bali/, z przedstawień itp. Działalność Koła była bardzo efektywna i owocna zwłaszcza na niwie kulturalnej. Z zebranych pieniędzy, dochodów koła, oraz pomocy mieszkańców miasta w 1948 r.zakupiono sztandar. Wykonała go znana hafciarka w Swarzędzu k/Poznania, Helena Górczak w/g ogólnego projektu zarządu koła i ~~sz~~częściowo mojego szkicu. Herb miasta naszkicował Jan Nowakowski, klucz wiolinowy w/g mojego projektu, a całość, łącznie z nazwą Koła zamówił i podał hafciarce, prezes Dykier. Na sztandarze mylnie widnieje napis "Koło śpiewackie", zamiast śpiewacze,/w gwarze poznańskiej?/. Ów sztandar znajduje się w Muzeum Regionalnym w Barlinku.

W niedzielę 15 sierpnia 1948 r. w Barlinku odbyło się I Święto Pieśni. Zaproszono na nie kilka bratnich chórów z Polski Centralnej i pierwszy chór męski w Szczecinie /Zw. Zaw. Kolejarzy?/"HEJNAŁ". Pomad to liczne grono władz, zakładów pracy,zrzeszeń itp. Chór w tym czasie zasilany przez Polaków - repestriantów z westwali,którzy przyjeli z Niemiec i osiedlili się w Barlinku. Uroczystość rozpoczęto w kościele, bo chór opracował /na podobne okazje/ specjalną mszę świętą z towarzyszeniem organów -grał Jerzy Pieńkow. Po skończonym nabożeństwie cały pochód na czele ze starostą powiatowym,Orzechowskim przemaszerował ulicami zniszczonego centrum miasta w kierunku sali leśników. W czasie tego pochodu śpiewacy i zebrana ludność inononowali i głośno śpiewali patriotyczne pieśni polskie, wnosząc okrzyki: Niech żyje Polska... nasz Szczecin... i nasze morze.... W podniosłej i uroczystej atmosferze, najpierw kolejarze - chór męski "HEJNAŁ" ze Szczecina dał przepiękny koncert pod batutą wielce zasłużonego dyrygenta GAYRAntesa /wzruszony w skrytości płakałem/. Następnie starosta powiatowy przekazał uroczyście sztandar prezesowi koła, a ten z kolei chorążemu pocztu sztandarowego - Romanowi Adamskiemu i druhen Laurencji Tomaszewskiej i Irenie Kłosównie.

Po oficjalnej uroczystości j.w. zaproszonych gości poproszono na wspólny obiat do Wielkopolanki", a w godz. popołudniowych w parku posesji przy sali leśników, odbył się festyn z dochodową loterią fantową, występami w muszli koncertowej oraz zabawą ogólną do późnych godzin nocnych trwającą. Chór "HEJNAŁ" ze Szczecina był jedynym zespołem, jaki zgłosił się na nasze zaproszenie - przyjechał specjalnym wagonem kolejowym.

Nie mogę w tym miejscu pominąć milczeniem i innych zespołów artystacznych, z którymi się spotkałem, pomagałem im. Na przykład zespół uczniowski przy Gimnazjum Kupieckim na zakończenie roku szkolnego 47/48 wystawił "Zemstę" A.Fredry pod kierownictwem Zg.Baumana. Znaliśmy się dobrze z lat wojny. Pomagałem mu w reżyserii i scenografii, wypożyczałem posiadane rekwizyty i kostiumy z magazynu " KAMKA". W owym czasie wszystko to wykonywaliśmy w zakresie własnym z różnych, a dostępnym nam materiałów: starych, poniemieckich worków, koc, makulatury różnych darowizn oraz wypożyczaliśmy od osób prywatnych. Dopiero gdzieś w latach pięćdziesiątych, o ile na to nasze fundusze pozwalały, wypożyczałem z Teatru Polskiego ze Szczecina i Zw. Zawodowych Kolejarzy.

Podobnie było ze zdobyciem materiałów repertuarowych,nut i sztuk teatralnych dla zespołów amatorskich. Otrzymywaliśmy to w różny sposób i różnymi drogami, przeważnie po znajomości od osób prywatnych z tak zwanej Polski Centralnej.Różne skecze i monologi przywiozłem ze sobą /ręcznie przepisane/powracając z wojska z Tomaszowa Maz. Sztuka "Zaloty na kwaterze" wpadła w moje ręce nie wiem skąd? Zaś wodewil "Ułan i Młynarka" w 1 egz. wypożyczyłem z biblioteki prywatnej z Krakowa, a "Nasi w Ameryce" również w jednym egzemlarzu/przepisanym na maszynie/ wypożyczył prezes Dykier od kogoś z Poznania razem z nutami "wesele sieradzkie".W m-cu czerwcu 1947, będąc na kursie BHP w Poznaniu udało mi się w Księgarni św. Wojciecha zdobyć "Baśkę", III część "Dziadów" A.Mickiewicza i inne. Pamiętam, że komedię "Małżeństwo Loli" przysłał mi w darze p.Monasterski z Gdańska, a sztukę pt."Grzesznicy bez winy" A.Ostrowskiego wypożyczył mi kolega po fachu instr. teatralny Marian Karpawicz z Myśliborza.Pewną ilość nut otrzymaliśmy z powiatowego Inspektoratu Szkolnego przez wspomnianego już ins.Grzelaka.

Te pierwsze lata po wyzwoleniu były wyjątkowo ciężkie i trudne, zwłaszcza przy zasiewie tych "ziaren" na niwie oświaty i kultury na Ziemiach Odzyskanych. 16 stycznia 1949 r. w Barlinku otwarto bibliotekę publiczną. W tym wydarzeniu oświatowym nie zabrakło pieśni w wykonaniu chóru "Halka". Później, w okresie karnawału, śpiewacy urządzili kolejny bal maskowy w sali leśników. Pamiętam, udekorowaliśmy ją kolorową bibułą krepową, i z takiego samego materiału tylko koloru białego, zrobiliśmy zasłony okienne. W pracy tej bardzo dzielnie pomagali nam westwalacy - trzech z rodziny Cieślików i inni.

W miesiącu maju 1949 roku na wałach Chrobrego w Szczecinie uczestniczyliśmy czynnie w imprezie pn.:wojewódzkie Święto Młodzieży /wówczas Koszalin należał do woj. Szczecin?/. Z Barlinka wystąpiły dwa chóry połączone: młodzieżowy z Gimnazjum Kupieckiego i Halka, oraz zespół taneczny prowadzony przez Stanisławę Dubiel, nauczycielkę gimnazjum. Oba chóry wówczas prowadził Jan Szwarecki. Starzy śpiewacy z Halki byli w wieku różnym, niektórzy liczyli sobie latek ok. 70, więc aby się odmłodzić, wyłożyliśmy wszyscy kołnierze od koszul na wzór słowackiego. Impreza transmitowana była przez Rozgłośnię Polskiego Radia w Szczecinie. Pamiętam, że barlineckie zespoły zdobyły czołowe miejsca i przywiozły dyplomy. Dyrektor Matczyszyn był tak tym osiągnięciem wzruszony,że z radości zgubił.swoją gimnazjalną tekę z papierami na wyżywienie i podróż. Pamiętam, że poszedłem z nim do lokalu Rozgłośni PR i ogłosiliśmy zgubę, która na szczęście szybko się znalazła.

W czerwcu na zakończenie roku szkolnego 48/49 uczniowie Gimnazjum jw. wystawili Ż"luby panieńskie", a nauczycielka M.Bogusławska z uczniami szkoły podstawowej dała w auli szkolnej bajkę:"Trzewiczki szczęścia" Przy Ochotniczej Straży Pożarnej przez jakiś czas istniał również zespół amatorski. Wystawił on między innymi "Małżeństwo Loli" i Jasełka. Z ramienia Zw. Osadników Wojskowych Jan Sobolewski dał sztukę pt."Żołnierz swatem".

Wcześniej, bo 6 czerwca 1949 roku Koło Śpiew. "Halka" odbyło walne zebranie i wybrało nowy zarząd w osobach: prezes bez zmian, v-ce prezesa Marian Orządała/z powodu śmierci Gryni/,sekretarz Mieczysław Górecki - mój szwagier, z-ca Leon Miner, skarbnik bez zmian. K. Jaliczyńska, gospodarz świetlicy Siersz Wiktor. Z protokołu jw. z zebrania koła dowiadujemy się, że gospodarka finansowa koła za okres sprawozdawczy wynosiła: przychód 750,427.- zł, a rozchód - 709.541.-zł/ Pewną sumę przesłano na odbudowę Warszawy. Ja w tym czasie zacząłem "wysiadać - chorować. Zgłosiłem się do felczera p. Bałeszy. Był on jedynym w tym czasie lekarzem w Barlinku, przyjmującym na ubezpieczalnię społeczną. Powiedział mi, że się zatrułem nikotyną.Po tym werdykcie zapytał grzecznie czy mam papierosy. Odrzekłem,że mam i pokazałem jakie. Poprosił mnie o pożyczenie jednego ...bo mu wyszły... Zapaliliśmy

wspólnie i pogawędziliśmy. Lekarstwo jakie mi przepisał nie pomogło, w dalszym ciągu odczuwałem silne pragnienie i wysychanie śliny w ustach. Przyjaciele moi, mieszkańcy Barlinka, ci bardzo doświadczeni radzili mi pić czystą"strażacką" inni dziurawiec,a właściciel restauracji "Pod Lipą" p. Stoiński przyrządził mi pewnego dnia specjalną nalewkę tzw. "pieprzówkę". Nic z tego dobrego nie wynikło. Pewnego dnia, a byłem już tak osłabiony i wyczerpany,że z trudem się poruszałem, moja siostra Laurencja zaprowadziła mnie do czynnego już szpitala. Urzędował w nim człowiek wspierający nasze koło śpiewacze dr Marian Oszwałdowski /chirurg/. To jemu właśnie zawdzięczam to, że żyję, a także i mgr Zakrzewskiemu Stanisławowi, kierownikowi apteki, który wykrył u mnie wysoko zaawansowaną chorobę, cukrzycę, przez wykonanie analiz. Gdy wszystko było już jasne, siostra moja poczyniła starania i zdobyła środek lokomocji od kolegi Baumana /był kier. Tartaku C/ i wywiozł mnie z odpowiednim skierowaniem do szpitala w Szczecinie.Pamiętam, że byłem w stanie tzw. śmierci klinicznej, czyli śpiączki cukrzycowej, obojętny na wszystko. Do Szczecina wkrótce po wyzwoleniu zjechały takie sławy lekarski jak prof.Jakub Węgierko, prof.Eisner i inni spece od cukrzycy.Przyjmował mnie dr Strumiński. Gdy mnie zobaczył uśmiechnął się i zapytał:"Kto pana tak wychudził?..." i rozał zważyć. Waga szpitalna wykazała trzydzieści przeszło kg żywej wagi. Ale pozostałem zapewniony, że będę żył. W szpitalu Okręgowym PCK w Szczecinie przeleżałem od 18 sierpnia do 1 października 1949 r. i zadal przez okres paru miesięcy niezdolny byłem do pracy.

W domu na mój powrót oczekiwały mnie siostry, starsza ze swim weselem. Ślub odbył się 29 października i tu wcale tego nie ukrywam, że odbył się w kościele przy Rynku i że udzielił go ksiądz Józef Czapran członek "Halki". W uroczystości tej wystąpił również chór w pełnym składzie z muzyką i partiami solowymi. Słysząc te chóralne pienia i muzykę , te znajome głosy, rwacały mi siły,i chęć do życia i dalszego działania. Dodaję jeszcze, że w kole śpiewaczym było tradycją śpiewania na uroczystościach weselnych zawieranych przez śpiewaków małżeństw. To bardzo stary, polski zwyczaj. Pieśń polska po wyzwoleniu bratała i łączyła nas - wyrażała głęboki patriotyzm, śpiewaliśmy je przecież dla POLSKI. I chwała tym, co śpiewają, to ludzie dobrzy ... bo źli ludzie pieśni nie znają...

I przyczyn mego schorzenia w zespole teatralnym nastąpiła przerwa do 1950 r. Chór "Halka" ćwiczył dalej i przygotowywał nowe pieśni na uroczystości związane z działalnością IV Okręgu Zw. Śpiewaczego Pom. Zach. Okręg ten obejmował swym zasięgiem działalność miast: Barlinek, Myślibórz, Lipiany i Choszczno. W 1950 roku z okazji rocznicy upamiętniającej szlak bojowy I Armii W.P. i zdobycia Wału Pom.

działacze choszczeńscy na czele z kapelmistrzem Aleksandrem Markowskim zorganizowali okolicznościową imprezę - przegląd zespołów artystycznych działających w IV Okręgu Zw. Śpiewaczego Pom. Zach. Z Barlinka wystąpił tylko chór. Do Choszczna przyjechaliśmy pociągiem. Na stacji oczekiwali nas i przywitali: prezes Zw. Śpiew. Pom. Zach. Walter Władysław i Aleksander Markowski. Od stacji kolejowej w zwartym pochodzie pod Barlineckim sztandarem przemaszerowaliśmy zgruzowaną ulicą miasta do Domu Spółdzielczego. Pamiętam, że kroczyłem w tym pochodzie razem z członkami zarządu w czołówce, że ktoś niósł moją teczkę z insuliną i dietetycznym jadłem. Prezes Walter nakręcił amatorski film z tego pochodu i uroczystości konkursowych. Oglądałem go później na pewnym zebraniu w Barlinku. Chór "Halka" za wykonanie pieśni wysoko został sklasyfikowany przez komisję oceniającą i zaliczono go do kategorii specjalnej chórów mieszanych. Pamiętam też, że byliśmy w zniszczonym kościele mariackim w Rynku, że wejście kościoła podpierały drągi drewniane i rusztowania a na zniszczonej wieży krakały wrony...

Rok szkolny 1949/50 uczniowie Liceum Adm. Handlowego I stopnia w Barlinku/ przed tym gimnazium/ wystawili: "Grube ryby" M. Bałuckiego, przygotował polonista Jacek Marczewski. W tym czasie chór "Halka" ćwiczył w świetlicy "Domu Robotnika" przy ulicy Niepodległości 34. Budynek ten zaadaptowały Zakłady Przemysłu Drzewnego i we wrześniu 1949 roku urządzono w nim przedszkole zakładowe i świetlicę. Na akademii odbytej w hali sportowej z okazji Rewolucji Październikowej wystąpiły dwa chóry połączone: Licealny i "Halka", dyrygował nauczyciel Regulski. W 1951 roku w działalności chóru "Halka" nastąpiła dłuższa przerwa z uwagi na to, że dyr Jan Szwarcki podjął pracę w terenie poza granicami miasta.

Nie chcąc dopuścić do utraty zdobytycz osiągnięć przez zespół śpiewaczy, członkowie Oświaty i Kultury przy Miejskiej Radzie Narodowej wraz z Radą Zakładową Zakładów Przemysłu Drzewnego odbyli specjalne zebranie w świetlicy "Domu Robotnika" i postanowili ożywić dalszą działalność chóru. Przewodniczący Rady Zakładowej Mikołaj Litwinow w imieniu Związku Zawodowego Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego zapewnił pomoc finansową i opiekę. W owym czasie i dzięki pomocy jak wyżej, jedynie "mój" zespół teatralny i pod moim kierownictwem wznowił swoją działalność i przyjął patronat Związku Zawodowego. Opracowaliśmy dramat hiszpańskiego poety ludowego Federico Garci Lorci pt. "Mariana Pinada" w tłumaczeni i adaptacji Zofii Szleyn. Przedstawienie grano 3 razy w Barlinku i raz w Pełczycach. W przedstawieniu tym występowało 25 osób: w prologu i epilogu, 11 w dramacie. Czyść kostiumów wypożyczyłem w Szczecinie z teatru, pozostałe zaś wykonane zostały w zakresie własnym, przez grających, zwłaszcza przez Jadwigę Melerowicz i Marię Bogusławską. Niektóre z nich sfinansował Związek Zawodowy P.L. i P.D.

Dekoracje wykonałem z pomocą niezawodnego pomocnika od roku 1946 Alfonsa Dobrowolskiego. Na jednym przedstawieniu był prelegent Tow. Wiedzy Powszechnej znany pisarz Witold Wirpsza, który później na łamach "Głosu Szczecińskiego" dał bardzo pochlebną recenzję. Pisał on "... sala leśników wypełniona była po brzegi..." były błędy reżyserskie i słaba dykcja u niektórych grających, ale nie zgubiono piękna poezji...". Tu muszę po części wyjaśnić, że nie mogłem zdobyć nut z pieśniami hiszpańskimi, więc do słów recytowanych przez uwięzioną Mariane: "Tam, gdzie się nad stawem chwieją, trzciny smutne i samotne, pożegnałam się z nadzieją..." dopasowałem melodię z pieśni serbskiej. Nauczyłem się jej, będąc w Rychnowie w czasie wojny. A, żeby było dramatyczniej, ukryty w suflerce grałem melodię na bałałajce i śpiewałem cichuteńko drugim głosem. Nikt się nie zmiarkował, że jest coś nie w porządku, że jest coś obcego - przeciwnie, ten moment wzruszył nawet mnie samego. Przed przedstawieniem, przy zamkniętej kurynie, polonista Jacek Marczewski w słowach wstępnych nawiązał do walk rewolucyjnych w Hiszpanii i postaci generała Świerczewskiego Waltera. Oglądałem tę sztukę przed kilku laty w telewizji, chyba z Niną Andrycz w roli głównej, i nie wstydziłem się naszej, przeciwnie miałem satysfakcję, że wystawiliśmy ją wcześniej...

W 1952 roku Międzynarodowy Zespół Teatralny - bo tak go wtedy nazwaliśmy wystawił komedię Franciszka Zabłockiego pt.: "Fircyk w zalotach/" w/g opracowania scenicznego dla tetrów amatorskich przez B. Hajdukowicz. Tytułową rolę Fircyka grał nauczyciel szkoły zawodowej Eugieniusz Daszkowski - dziś pisarz maryniste i rektor WSM w Szczecinie. Graliśmy w czerwcu: 6,8 i 12 w sali leśników w Barlinku i 15 w Myśliborzu. Uczniowie Liceum Pedagogicznego w Myśliborzu wykupili cały balkon w ramach lektury obowiązkowej. Komplet kostiumów wypożyczyłem od Zaw.Zaw.Kolejarzy w Szczecinie, gdyż grali oni tę komedię wcześniej, a peruki, wąsy itp. wykonał na moje polecenie mistrz perukarski teatrów w Szczecinie p.Rajter. Pamiętam, że w Myśliborzu musiałem zagrać rolę mieszczanina w/z J.Sobolewskiego, którego nagle powołano na odbycie ćwiczeń wojskowych. Ubrałem się "grubo", by dopasować kostium bo jestem niższy i cieńszy od Jasia S., i w czasie gry odpadały mi wąsy, które słabo przykleiłem w pośpiechu i musiałem je podtrzymywać, niby podkręcać. Gra trwała krótko na przedsceniu ok. 4 minut ale ja jak skończyłem i schowałem się za kurtynę byłem mokry od potu i strachu... ale przedstawienie udało się na medal.

I tym też mniejwięcej czasie uczniowie Liceum Handlowego pod kierownictwem Tadeusza Pilata i polonisty Poniatowskiego wystawili komedię A. Fredrypt.:"Pan Jowialski". Poza Barlinkiem grali w Dębnie i w Choszcznie. 27 listopada 1952 ponownie zwołano zebranie organizacyjne dla dalszej działalności chóru "Halka" i wybrano nowy zarząd w osobach: prezes M.Orządała, v-ce W.Cieślik, sekr. M.Szczyglewski. Próby odbywały się 2 razy w tygodniu w Domu Robotnika, a patronat przyjęła Rada Zakładowa ZPD. W 1953 roku nie byłem zdolen z moim zespołem opracować nowego reperuaru.. Wyręczyli mnie w tej działalności przyjaciele:M.Kasprowicz z Myśliborza nauczyciele z Technikum Ekonomicznego wm /przed tym Liceum/. Kasprowicz opracował komedię czeskiego pisarza J.Drdy pt. "Igraszki z diabłem". Grał ją w Myśliborzu przez cały tydzień, a później powtórzył w Barlinku, w sali leśników. Wtedy prosiłem go aby dekorację od "diabłów" pozostawił, ponieważ nasi uczniowie z Technikum przygotowali Balladynę J.Słowackiego i w/g mnie bardzo pasuje do tego przedstawienia. "Balladynę" J.Słowackiego graliśmy 3 razy w Barlinku, w tym 1 raz bezpłatnie i 1 raz w Myśliborzu. Rolę "Balladyny grała uczennica - Irena Grebas a Kirkora Konieczko.

Ja w tym roku jeżeli mnie pamięć nie myli, byłem służbowo zajęty przy remoncie budynku tartacznego przy ul. Bursztynowej /obecnie Pełczyckiej w którym to budynku otwarto później pierwszy w mieście żłobek. Uczestniczyłem w jego otwarciu, podlegał on pod Rejon Przemysłu Leśnego w Stargardzie Szczecińskim. Od września 1953 śpiewakami z koła "Halka"

zajęła się organizacyjnie M.Bogusławska, przeszła ona ze szkoły podstawowej do Pow. Spółdzielni Spożywców "Jedność". Pracowała ona w zarządzie i organizowała różne szkolenia i zajęcia kulturalno-oświatowe łącznie z chórem PSS. Ów chór złożony ze starych śpiewaków "Halka" jak i nowych śpiewaków wystąpił w różnych uroczystościach lokalnych z programem składanym i jak mi wiadomo z przekazu M.Bogusławskiej 1 raz w Szczecinie, w świecie spółdzielczym.

Minęła już 9-ta rocznica wyzwolenia miasta i zbliżała się 10-ta rocznica Polski Ludowej. Z tej to okazji ja z "moim" zespołem teatralnym opracowałem dramat rosyjskiego autora - A.Ostrowskiego pt. "Grzesznicy bez winy" czyli Niewinni winowajcy. Część kostiumów wypożyczyłem z teatru w Szczecinie. Graliśmy 6,7 i 12 maja w sali leśników w Barlinku i maja wystąpiliśmy przed specjalną komisją w Myśliborzu w ramach festiwalu jakwyżej. Komisja z udziałem zawodowego aktora ze Szczecina zaprosiła nas na występ w Szczecinie ale myśmy zaraz odpowiedzieli, że z pewnych względów nie możemy z uwagi na to, że nasza Kruczynina, Jadzai Zelerowicz jest w stanie nadziejnym - ciężarnym. Później, jak się okazało straciliśmy naszego nie odżałowanego Nieznamowa - Józefa Pacha, zmarł on 26.05.54r

Chór ćwiczył nadal przy PSS, prowadził J.Szwaradzki. Chodziłem tam gdy mi czas pozwalał. W latach pięćdziesiątych ja wraz z członkami komisji Oświaty i Kultury przy MRN wraz z Radą Zakł.ZPD oraz przedstawicielami Zw.ZPLiPD w Szczecinie usilnie zabiegaliśmy i czyniliśmy starania o remont obiektu sali leśników, bo dom ten niszczał i trzeba go było ratować. Udało się po długich oczekiwaniach w dniu 22 maja 1955 r. otwarto w mieście nową placówkę kulturalną - Klub Robotniczy Zakładów Drzewnych. Adaptacja obiektu i koszt kapitalnego remontu pokrył Rejon Przemysłu Leśnego w Stargardzie Szczecińskim. W pierwszych latach po wyzwoleniu ZPD w Barlinku podlegały pod Dyrekcję Lasów Państwowych w Gorzowie Wlkp, ja w tym czasie byłem pracownikiem etatowym stolarni prowadzonej pod kierownictwem St.Leśnego, byłem planistą. Przed otwarciem klubu jw. w Domu Rob. odbyliśmy specjalne zebranie, na którym jednogłośnie zaproponowano mi objęcie stanowiska kier. klubu. Wyraziłem na to zgodę i z miejsca zabrałem się za robotę. Dom Robotnika został zlikwidowany /dotyczy oczywiście tylko świetlicy/, a sprzęt i urządzenia, w tym fortepian "Halki" zostały przewiezione do nowej placówki - klubu. Placówka ta z chwilą otwarcia nie była dostatecznie ~~otwarta~~ przygotowana do zadań i prowadzenia w niej działalności k.o. posiadała wiele braków, które wtoku pracy trzeba było usuwać. W takich warunkach działalność klubu była ograniczona. Pomimo tych trudności wkrótce skatalogowano książki i rozpoczęto od czytelnictwa. Później uruchomiono już małe sekcje i tak: śpiewaczą prowadził H.Gabryel, naukę gry na akordeonie prowadził K.Sopke, zespół taneczny dzieci w przedszkolu J.Maczuga i inne. Spośród recytatorów największą aktywność przejawiał Jan Małysa, którego zaraziłem III częścią "Dziadów" A. Mickiewicza. Od dnia 16.IV.55 wszystkie zajęcia prowadziłem już w specjalnym dzienniku, a nominację tj. służbowy angaż na kierownika klubu otrzymałem 14.VII. 55 z Rejonu w Stargardzie z wynagrodzeniem ryczałtowym w wysokości jednego tysiąca zł. W stolarni jako planista miałem znacznie więcej. Ale co się wtedy nie robiło dla kultury... dla mnie , była ona pożywką nr 1...

W uroczystości otwarcia jak wyżej prezydium stanowili: Wróblewski K. - Dyr. Rejonu PL w Stargardzie, Gerbert Eliasz - przew. Zarządu Okręgu Zw.ZPLiPD, Leśny Stanisław - kierownik stolarni ZPD, przew. MRN m. Barlinka - Michalczyk Tadeusz, aktor teatru lalek "Tęcza" p.Sójka . Teatr lalek "Tęcza" przyjechał do nas traktorem ze Słupska /ojazdowy/ i dał dla dzieci przedstawienie. W części artystycznej wystąpił chór PSS pod batutą J.Szwareckiego i zespół taneczny dzieci z przedszkola. Dziś mogę powiedzieć otwarcie po chłopsku, że moją orkę w klubie rozpocząłem w "pojedynkę" - jednym koniem - sobą...Później pomagali mi niektórzy członkowie zarządu klubu jak: Jan Małysa, St.Leśny, J.Sobolewski i paru innych społeczników.

Najbardziej w głębi mego ducha ceniłem współpracę z J.Małysą, To właśnie nie kto inny, lecz on przypomniał mi o zbliżającej się 100 rocznicy śmierci A.Mickiewicza. Postanowiliśmy w duecie rocznicę tą

uczcić na miarę naszych sił i możliwości. Wymieniony miał już dobrze opanowaną dużą improwizację z III części Dziadów, wiersz "Do Przyjaciół Moskali" i inne. Ja zaś poszedłem do prywatnego mieszkania p. Semborskiej /prac. ZPD/, z zapytaniem czy mogłaby coś zagrać na akademii poświęconej naszemu wieszczowi. Ustaliliśmy wspólnie poloneza Ogińskiego: "Pożegnanie Ojczyzny". Z Technikum Ekonomicznego polonista Poniatowski ze swimi uczniami opracował specjalny montaż i dołączył do naszego programu. W ten oto sposób 10 grudnia 55 w sali klubu wypełnionej po brzegi uczniami daliśmy pierwszy koncert poświęcony największemu poecie Polski.

Przyjmując obowiązki służbowe kierownika klubu napisałem kilka pism pod adresami teatrów zawodowych, państwowych do Szczecina, Koszalina, Poznania, Łodzi i Wrocławia i zameldowałem, że z dniem 22.V.55 otwarto w miedcie placówkę..., że posiada ona scenę o wymiarach... i salę widowiskową na 400 osób, z gorącą prośbą o przyjazdy z imprezami i przedstawieniami.

W miesiącu marcu 1956 roku mój zespół teatralny przygotował widowisko ludowe w 3 aktach C. Łączaszkowej pt: "Świt już blisko" o zrywach powstańczych chłopstwa polskiego na Kujawach. Graliśmy kilka razy w klubie, a dnia 1 listopada bezpłatnie dla ludności wiejskiej w ramach łączności miasta ze wsią. W dniu 14 kwietnia wystąpiliśmy w PDK w Myśliborzu.

"Świt już blisko" było ostatnim z przedstawień wystawionych dotychczas pod moim kierownictwem, reżyserią i scenografią... zachowało się po nich kilka amatorskich i wypłowiałych zdjęć - fotografii...

W sierpniu odbyła się zabawa dochodowa zorganizowana przez Społeczny Komitet Budowy nowego kina /byłem również w jego składzie osobowym/, bo takie to były wtedy czasy, że wszystko powstawało od podstaw.

17 listopada zespół artystyczny prowadzony przy klubie przez Z. Gąsińskiego dał pierwszą audycję lokalną w miejscowym radiowęźle jaki mieścił się w lokalu Urzędu Pocztowego. Tytuł audycji "Zgłoś się w klubie robotniczym".

W dniu 15 grudnia 55r. dokonaliśmy przeglądu wszystkich zespołów amatorskich, prowadzonych w klubie, chór nadal ćwiczył przy PSS.

6 stycznia 1957 r. na scenie klubu robotniczego odbył się "wieczór kolęd i pastorałek" w wykonaniu drugiego chóru /kościelnego/, prowadzonego przez organistę H. Klimczaka, ten sam chór mieszany wystawił również jasełka. 25 lutego tegoż roku członkowie sekcji recytatorskiej wystąpili na eliminacjach powiatowych w Myśliborzu, a w dniu 28.IV. na eliminacjach wojewódzkich w Szczecinie. Udział brali: J. Małysa, J. Malerowicz i Lidia Dobrowolska. W porze letniej, w sierpniu w mieście Barlinku przebywał obóz koreański na wypoczynku. Zorganizował on w naszym klubie uroczysty koncert z okazji XV rocznicy wyzwolenia Korei. Koncert obejmował muzykę i pieśni koreańskie i polskie, tańce ludowe, kujawiak i krakowiak, oraz wystawił prace plastyczne wykonane w tym czasie przez obcowych uczniów. Impreza była bardo udana i pożyteczna.

Dokładnie w dniu 8 maja 1956 r. były chór "Halka" przeszedł pod opiekę zarządu klubu robotniczego ZPD, a w kilka miesięcy później dokonano również służbowego przeniesienia M. Bogusławskiej z PSS "Jedność" do klubu robotniczego na stanowisko instruktora k.o. Z warzniejszych wydarzeń w 1959 r. to otwarcie w mieście nowego kina "Stolica" w dniu 12 marca, którego budowę rozpoczęto czynami społecznymi przez IV zlot młodzieży ziemi myśliborskiej, jaki odbył się 19 lipca. Pomieszczenie klubu nie było w stanie pomieścić wszystkich zespołów artystycznych i uczestników zlotu. Wystąpiły: Zespół Armii Radzieckiej, Zespół Wojska Polskiego, Zespół Pieśni i Tańca z Pełczyc prowadzonego przez Makaruka i inne. W tym dniu otwarto również wystawę sztuki ludowej amatorów. Na uroczystą akademię MRN z okazji XV rocznicy PKWN opracowano program specjalny - zorganizowano orkiestrę do której włączyli się wszyscy grajkowie z miasta - organizatorem i dyrygentem był kol. Michałek. Pieśni ; Warszawianka ; i ; Oka ; chór Halka odśpiewał z towarzyszeniem orkiestry. W ramach uroczystości jubileuszowych - powrotu Ziemi Szczecińskiej do Macierzy w mieście Barlinku tuż przy hali sportowej odsłonięto tablicę pamiątkową.

Troskliwa opieka Stanisława Janickiego z Delegatury Zjedn. Polskich

Zespołów Spiewaczych i Instrumentalnych ,pomoc finansowa Wojew. Komisji Związków Zawodowych , oraz Wydziału Kultury WRN w Szczecinie sprawiły, że chór "Halka" w 1960 miał możność czynnego uczestnictwa w koncertach wojewódzkich. Wystąpiliśmy w maju w sali zamkowej i później w niedzielę 10 lipca w Parku Kasprowicza. Chórami połączonymi dyrygował prof. Władysław Diering, a solistką była J.Kelerowicz z chóru "Halka". Impezę prowadził Jerzy Pieńkow.

W ową to niedzielę 10 lipca wszystkie chóry Pom. Zachodniego w Szczecinie maszerowały ulicami miasta pod sztandarem "HALKA" i polskimi pieśniami manifestowały swoją przynależność do tych ziem. Oto słowa prof. W.Dieringa, jakie wpisał on do dziennika klubu: "Po wysłuchaniu Waszej muzyki, po mojej bezpośredniej pracy z Wami mogę tylko powiedzieć że.z żalem wyjeżdżam, a uciechą wielką i bardzo miłymi wspomnieniami, że byłem, słuchałem i rozmawiałem z tak inteligentnym i kulturalnym muzycznie chórem. Do widzenia..."wł.Diering. Barlinek 8.VIII.1960 r. Śpiewaliśmy więc głośno i wszędzie... może dlatego, że na balu maskowym urządzonym w dniu 6 lutego pierwszą nagrodę przyznaliśmy masce "WIEDŹMA" inż.Śliwińskiemu z Zakładów Urządzeń Okrętowych???

W pierwszych dniach miesiąca stycznia 1961 r. oddano do użytku nową szkołę, szkołę Nr 2 przy ul. Leśnej, a 4 lutego zarząd klubu urządził maskaradę, o charakterze składkowym, zgłosiło się i uczestniczyło w niej 102 osoby - wszyscy przebrańcy... i ja wraz z nimi jako "młodzik z Tyrolu". Piliśmy rodzinnie, wspólne zdrowie na parkiecie "sali leśników"...W marcu 26-go na okoliczność obchodów kilejnych - 1000lecia Państwa Polskiego nasz zespół muzyczny "Miś" /uczniowski/ w składzie: Józef i Piotruś Sobolewski, Tadziu Kiszczak i T.Szyld wystąpili w PDK w Barlinku Myśliborzu a Rozgłośnia Szczecińska PR nadała audycję o Barlinku pt.:"Echa zamkniętej basty". Nadszedł czerwiec a wraz z nim tradycyjne "Dni Morza". Tego roku przygotowaliśmy wszystko wyjątkowo starannie w łazienkach wystąpiliśmy na specjalnie dla nas zrobionej trawie. Ja w tym czasie, w tym dniu niespodziewanie otrzymałem "dziwne" służbowe pismo. Na barlineckim jeziorze czytałem je moimi myślami..., ale w gromadzie zawsze jest weselej, epieśń łagodzi bóle i stapienia...Pamiętam, że chyba wtedy Zasadnicza Szkoła Zawodowa świętowała swój jubileusz XV lecie... Na uroczystość przybyli z różnych stron Polski byli wychowankowie i wychowawcy na czele z założycielem i pierwszym dyrektorem G.Matczyszynem. Chór "Halka" zaśpiewał jubilatom tradycyjne polskie "Sto lat".

W owym to czasie 1961 w m-cu sierpniu przyjechał do Barlinka z Wrocławia Zespół Studencki Teatrzyku "Gest" - otworzyłem im wrota klubu, a oni uprzejmie się do mnie małego uśmiechali. Przedstawiłem się i podałem swoje nazwisko, a jeden z nich zapytał: "Czy to nie krewny Henryka Tomaszewskiego z Wrocławia? ... z tego teatru pantonimy? - odpowiedziałem "Nie , ale znam go ze słyszenia".. wraz z nimi było jedno dziewcze - jak to mówią Poznaniecy. Zapytano mnie:"Czy mam jakieś farby, stare puszki i inne klamoty?...Później zaś wszystko co potrzebowali, znaleźli za kulisami sceny.Dziś ta osoba nazywa się Romana Keszczyc - mieszka i działa artystycznie w Barlinku. Zespół teatrzyku jw. dał swój występ pod koniec turnusu, jak dobrze pamiętam pt. Ż;"Dziś flaki" oczywiście w pantomimie Po skończonym przedstawieniu, grających i kilu przedstawicieli miasta zaprosiłem do rodzinnego stołu w czytelni. Gawędziliśmy przy kawie i w pewnym momencie wręczono mi książkę: Van Gogh - Henri Perruchota z następującą dedykacją: "Pani Tomaszewskiemu kier. Klubu Związkowego w Barlinku w dowód wdzięczności za miłą gościnę i pomoc w ułożeniu programu - Zespół Studencki Teatrzyku "Gest" z Wrocławia /osiem podpisów/ Barlinek 30.08.1961r. 3 grudnia PR - rozgłośnia szczecińska nagrała kilka pieśni chóru Halka i recytację J.Małysy i zabrali do Szczecina. Słyszałem pewnego dnia w radio również w programie ogólnym PR w W-wie.

"Jak z bata strzelił..." nadszedł s.d. 1962 rok i 15 lat aktywnej działalności Koła Śpiewaczego "Halka". Na scenie klubu robotniczego w dniu 6-go maja jubilaci zaśpiewali tylko jedną pieśń - hasło śpiewacze ze słowami:"Leć o Pieśni leć sokołem... Ojczyźnie naszej służ..." Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz: powiatowych, wojewódzkich, zarządu głównego Zw.Zaw.PLiPD, zakładów pracy itp. Część artystyczną

dał najstarszy Jubilat Pomorza Zach. chór mieszany Zw. Zaw.Kolejarzy "Hejnał", z solistami, kwartetem męskim, sekcją rytmiczną /Domu Kultury Kolejarza w Szczecinie/, a dyrygował Stanisław Hrynkiewicz. Polskie Radio nagrało co ciekawsze fragmenty z tej uroczystości na taśmę magnetofonową i przekazał ją na pamiątkę w darze.Taśmę tę przekazałem... czy zachowała się w dniu tym pamiętam, że z jubileuszowych kwiatów zrobiliśmy kilka wiązanek i zanieśliśmy na pobliski cmentarz na mogiły tych, którzy opuścili nasze szeregi - śpiewacze i teatralne...

(1962) 16 czerwca wystąpiliśmy z chórem "Halka" w Szczecinie - w wojewódzkim Święcie Pieśni i otrzymaliśmy zaproszenie na występ chóru "Halka" w Poznani Było to nie małym zaszczytem i największą radością dla śpiewaków berlinec- kiego chóru. W dniach 7 i 8 lipca zjechały do Poznania wyselekcjonowane chóry z całej Polski oraz chóry polonijne z Niemiec. Śpiewaliśmy wszyscy razem z Operą Poznańską... na stadionie wildeckim pieśni:"Lecą o pieśni..." i Hymn Bałtyku, oraz inne. Śpiewało nas kilka tysięcy osób potężnie i harmonijnie, a nad stadionem pięknie latały gołębie wypuszczone z klatek, jako symbole wolności..., a ja patrząc na ich śmigłe loty płaka- łem jak bóbr..., nie wstydząc się łez, bo wypływały one z radości serca... W ramach konkursu występowaliśmy z pieśniami: "Jak szum Bałtyku" i "A po Pruskiej granicy" w sali Izby Rzemieślniczej przy ul. Ratajczaka... Inne chóry występowały w dwóch innych salach. Pamiętam, że wypadliśmy dobrz

Pamiętam, że w tamtą stronę pojechaliśmy 7-go, wieczorem... z dworca kolejowego autokarem, przewieziono nas przez Krzyżowniki do Kiekrza nad jezioro i noc spędziliśmy "nie bardzo" w domkach kampingowych, że były kłopoty i przygody. 8-ego rano, po śniadaniu, przewieziono nas przed gmach Izby Rzemieślniczej, trzęsących się ze strachu i tremy - wiadomo pierwszy raz w życiu ... przed takim audytorium ... Z powrotem wracaliśmy również koleją/specjalnie doczepionym wagonem do osobowego/ i przez całą tę drogę śpiewaliśmy jak pijani ludzie. Wysiadaliśmy na przystankach i postojach a pasażerowie z innych wagonów gapili się na nas. Kolejarze na czele z konduktorem znali nas i wyjaśniali: "To śpiewaki jadą z Poznania..." W Krzyżu staliśmy dłużej, a ja już myślałem o Dobiegniewie, w którymto w czasie wojny był obóz - Stalag II c. P patrzyłem na panoramę z daleka i wmyślach szukałem miejsca...Po chwili usłyszałem głos konduktora: "...Choszczno - wysiadać". Wysadzili Irkę - odebrał ją mąż, "Murow z Grzesz- ników bez winy", Romuald Bok. w Pełczycach, podobnie myślałem o 1940 i po wyzwoleniu..., kiedy to w październiku 1945 na jednego Polaka przypadł 11 Niemców /autentycznie/... No i kolejny głos konduktora: "Barlinek... wysiadać". wysiedliśmy z rykiem śpiewnym prawie wszyscy ochrypnięci, a ja jakimś dziwnym piskiem /baryton II/chciałem ludziom zebranym na stacji pierwszy powiedzieć i zameldować, ale głos mi całkiem wysiadł, więc tylko teatralnym gestem dałem znać, że wszystko... Ookej"... Do mojego domu przyprowadzili mnie Jadzia i Marysia, bo po drodze im było. Odebrała mnie siostra moja i ze zdziwieniem zapytała: "Czyś nie słaby???... Nie odrzekłem - jak mogłem - tylko szczęśliwy, bo wszystko wypadło na medal - z w y c i ę ż y l i ś m y...

Zgodnie z dziwnym pismem /wycofano je później i zniszczono/przekazałwm Bogusławskiej obowiązki kierownika klubu robotniczego i przeszedłem na rentę inwalidzką. Miałem ją przyznaną dawniej - zawieszoną. wypracowałem ją w klubie w wysokości 659, zł /przy III grupie./; starego portfela. Po paru miesiącach powróciłem do załogi ZPD - Stolarni, na wakujące stanowisko pracownika fizycznego w ramach pół etatu /za 500,zł m-nie/. Przyjął mnie kierownik Stolarni J.Sobolewski. Kolega wojenny, por. w stanie spoczynku, a ja tylko w stopniu kaprala, więc ściągnąłem swoje kopytka i pdrzekłem "tak jest", i posiedłem do pracy w "kantorku" w hali produkcyjnej. I znów wydawałem ludziom: deputaty drzewne, odzież i inne oraz wypisywałem specyfikacje wysyłkowe krzesełek domtak zwanych /woj.Przed.Handlu Meblami/ WPiKd. Dostałem przydziałowe buty skórzane sznurowane /jak na miarę/, ochronny kitel i inne rzeczy BHP zgodne z instrukcją. Mój przełożony dobrze znał życie. W sztuce: "Świt już blisko" był prowodyrem nr 1 chłopskiego powstania, był dobrym organizatorem. Kiedyś radził mi się :"krzeseł mamy dużo ponad plan... co pan myśli panie Jasiu czy w polerowni możemy urządzić imprezę dla załogi ? Urządziliśmy. Pamiętam dwie.

Pierwszy zespół estrady z W-wy dał programrozrywkowy składany. Pamiętam, że jakaś zawodowa śpiewaczka zaśpiewała pieśń Ordonki /sprzed wojny/ o świętym Antonim: "Święty Antoni, św.Antoni...poratuj...bo tego ludzie nie wiedzą, ale ona tam na roli Michasiowej, zagubiła coś... pod miedzą". Widziałem, że kobiety ze stolarni /ok.70 w/ dobrze ją rozumiały, ale chłopy robotnicy uśmiechali się pod "wąsem" jak by mieli smak nato...

Druga impreza to spotkanie z pisarzem /też z W-wy/, Stefanem Flukowskim który we czasie wojny był w obozie w Woldenbergu i w 1945 maszerował przez m. Barlinek. Patrzę na książkę: "Oflag II C Woldenberg" Józefa Bohatkiewicza, odczytuję dedykację autora: "Koledze Janowi Tomaszewskiemu wraz z wyrazami współczucia, szacunku i przyjaźni - Autor" Szczecin, 7.VI. Na stronie 112 znajduje się o tym marszu wzmianka... w książce jw... Patrzę również na notatkę moją, jaką sporządziłem kiedyś będąc u przewodniczącego MRN w Barlinku, Tadeusza Michalczyka na podstawie oryginalnego listu pisarza z dnia 18.IV.1966. Cytuję: "...Jestem bardzo zobowiązany za tak serdeczne i chojne zaproszenie do was do Waszego pięknego zakątka, bo takie wrażenie zachowałem z czasów ewakuacji - styczeń 1945. Będzie mi niezmiernie miło poznać Panów osobiście i Wasz rejon, jego życie i problemy. Dodatkową moją nagrodą będzie spotkanie autorskie ..." Spotkanie, o którym mowa odbyło się 12 maja w klubie CRS przy ulicy Waryńskiego i tam poznałem pisarza. Później, pewnego dnia, był on również gościem w moim domu, razem z pisarzem marynistą Janem Papugą ze Szczecina. Pokazałem im moją kronikę jaką sporządziłem / za okres 1945-67/, i wtedy Flukowski powiedział: "...To studnia, z której można czerpać..."

Ale trzeby mi jeszcze wrócić do lat 1962-1967, bo jako pracownik fizyczny, też dreptałem do klubu robotniczego/już po chodniku/ i na miarę moich sił pomagałem. W sierpniu 1962 roku w barlineckim borze od strony ul. Leśnej rozbrzmiewały głosy "szczecińskich słowików" - chóru chłopięcego pod dyrekcją Jana Szyrodzkiego. Znaliśmy się, od jakiegoś zebrania Związku Śpiewaczego Delegatów Szczecina. Chór ten wypoczywał, i "hondycyjnie" ćwiczył w Szkole nr 2 przy ul. Leśnej. Pomogłem im przy organizacji występu jaki odbył się 12 sierpnia w sali klubu robotniczego dla mieszkeńców miasta /bezpłatnie/. Pamiętam, że wypisałem kilka afiszy i otwierałem im klub, bo z jakichś tam przyczyn w tym dniu nie było gospodarza - kierownika. Ludzi się zeszło więcej niż było krzeseł w sali, ja byłem również i słuchałem z moją siostrzenicą - Basią, 11 letnią uczennicą "dwójki". Przed wyjazdem, chór urządził zabawę w szkole, na której byłem także z Basią, bo dziewcząt było jak na lekarstwo. W 1963 roku chór jak wyżej wypoczywał poraz drugi w Barlinku, koncertował 17 sierpnia. Było dużo, dużo bisów ...

24 listopada odbył się koncert masowy chórów ze Szczecina. Pomieszczenia klubu nie były w stanie pomieścić wszystkich zespołów- niektóre z nich odbywały próby i były przyjmowane w auli szkoły nr 1. W owym wieczorze wystąpiły następujące chóry: Poltechniki Szczecińskiej, kolejarski "Hejnał", Związku Nauczycielstwa i Wychowawczyń Przedszkoli /licealny/... Przed tym, bo 27 października odbył się w Szczecinie/w hali sportowej/ koncert gigant dla uczczenia V Kongresu Związków Zawodowych, w którym uczestniczyła czynnie "Halka". Imprezę tą zorganizowali i wyreżyserowali: Grzegorz Zieliński z Żoną - Haliną Zelmer. Te stare "wygi" od kultury do dziś są aktywni i działają. Poznałem ich na szkoleniach seminaryjnych, jakie wówczas były prowadzone przez WKKZ - tow. Zbigniewa Torkiewicza dla instruktorów artystycznych.

Mam przed sobą notatki do 1967 roku i obawiam się, że może nie starczy mi papieru na przepisanie tego, z czym byłem bezpośrednio lub pośrednio związany, muszę się więc ograniczyć do tych wydarzeń naj... naj...ważniejszych I zauważenie pewne odczuwam , więc dalej w skrócie telegraficznym tylko podaję: 8 lutego 1964 byliśmy z "Halką" w gościnie u kolejarzy w Szczecinie i wystąpiliśmy w "Karnawale XX lecia Pieśni". Był obecny rektor WSM w POZNAN B. Madkowiak. 22 i 23 sierpnia byliśmy autokarami w Gdyni, Gdańsku i Sopocie - koncertowaliśmy na trasie i w autokarze, Mieczysław Fog był w Barlinku i wpisał się do klubu itd. itd.

O tym czego dokonano w Barlinku w okresie 20 lat pisał w amatorskich strofach wierszowanych sędziwy Jan Małysa - oto jeden z nich:

"Wyrósł pod lasem szkoły domek mały - choć parterowy - piękny rozmach ma -
e schludny ... dzieci wkładają sandały zanim do klasy, które kroczek da.
/Klinika Oczna Akademii Medycznej w Gdańsku, 17 stycznie 1964r/.
Trzy listy otrzymałem od Jana Małysy - leżał w tej Akademii i był operowany
na oczy - katarakte. Zima 100 lecia w III dekadzie marca. Mróz i zaspy
śnieżne na kilka dni odcięły Barlinek od świata, nie było połączenia z
Myślibórzem i Choszcznem, bo pociągi ugrzęzły na trasie, paru ludzi zamarzł
na śmierć. 22 maja odbyła się uroczystość z okazji X-cio lecie działalności
klubu robotniczego. W części artystycznej wystąpił chór Politechniki Szcze-
cińskiej pod dyrekcją Jana Szyrockiego. Czesław Paśnik jak mrówka zbiera
różne"klamoty stare" do Muzeum Regionalnego, a Jan Sobolewski majsterkuje
z dziećmi. Niektóre prace uczniów powędrowały na wystawę poza granice miast
Artystka plastyk - Romana Kaszczyc, rozpoczęła pracę artystyczną z dziećmi
w klubie "Panorama", a w szkole nr 2 takie same zajęcia prowadzi nauczyciel
Konieczko. Ponad to Romana Kaszczyc działa w mieście/społecznie/ i obejmuje
opieką nad amatorami różnej twórczości artystycznej między innymi
nad J. Śmietaną - w malarstwie, J. Sikorą - w stolarstwie i rzeźbie,
Eugenią Chruszczyk w hafciarstwie i innych kierunkach twórczości amatorskie
We wrześniu grupa plastyków zawodowych ze Szczecina, Niemiec i Danii wypo-
czywała w Barlinku i później wystawiła swoje prace w sali M.R.N. i w hali
sportowej, oglądałem je z Romeną Kaszczyc, która uczyła mnie jak należy
patrzeć i odbierać sztukę malarską ... 12 września byliśmy z chórem
w Stargardzie Szczecińskim, na dożynkach - śpiewaliśmy na nowootwartym
stadionie sportowym /był jeszcze świeży/. W korowodowym pochodzie
rozpoznałem Halinkę Gralewską w pięknym stroju "bamberski", za którą geniał
M. Karpowicz w białej koszuli chłopskiej i w buciorach z cholewami/niby
Pyrzyczan/. W mieście w lokalu "Gryf" pierwszy koncert przy świecach
i kawie w wykonaniu artystów ze Szczecina - prowadził J. Pieńkow,
a w klubie zespół amatorski z Różańska wystawił "Niemców" L. Kruczkowskiego
Na 20 lecie chóru "Hejnał" pojechała tylko delegacja z "Halki" w składzie:
M. Bogusławska, M. Orządała, M. Szczygiewski i piszący te wspomnienia.

Anno domini 1966 miasto Barlinek przeżyło swoje wielkie święto -
witało historyczną Sztafetę - 1000 LECIA PAŃSTWA POLSKIEGO. Miast tonęło
w barwach kwiatów. Wszystkie organizacje, zwłaszcza młodzieżowe i sportowe
w strojach historycznych i regionalnych z transparentami i orkiestrą
maszerowały dumnie ulicami miasta. Sztafeta przyjechała od strony Pełczyc.
W lesie przy tym trakcie harcerze i gospodarze miasta witali Ją solą
i chlebem. Później na Rynku odbył się historyczny wiec, na którym odczytano
"APEL 1000 LECIA", a po nim były występy zespołów artystycznych - "Halka"
śpiewała również na scenie specjalnie z tartacznych desek wykonanej.
Pamiętam, że wpisywałem się do "KSIĘGI PAMIĄTKOWEJ".

Owego dnia, w godzinach wieczornych w klubie CRS odbyło się spotkanie
towarzyskie przedstawicieli władz powiatowych z Myśliborza i Choszczna,
wojska i kombatantów II wojny. W czesie tego spotkania w części artystyczne
wystąpił zespół CRS z programem:"A to ci historyje ... ", zaś w części
oficjalnej z ramienia osadników i żołnierzy, którzy zdobyli Wał Pomorski
i szli po zwycięstwo do Berlina, zabrał głos Jan Sobolewski. W sfatygowanym
wysłużonym mundurze oficerskim, z paroma orderami, stanął na baczność
i rzekł: "My tu w Barlinku w imieniu ...SZTAFETY... i gospodarzy miasta
witamy Was.... i ... a naprawdę to było tak: /tu rąbnął głosem tenora II-
z głowy całą historię I Armii Ludowego Wojska Polskiego... Potem z nazwy
imienia wszystkich zaprosił do suto zastawionego stołu wspólnego.
Kiedy zakończył, usiadł plackiem i d... na krzesło i był cały mokry...
Później jak ochłonął i posilił się przysiadł koło mnie i do mego ucha
powiedział:"A co?...niech wiedzą?... dobrze powiedziałem???... Kiwnąłem
głową i cicho odkrząknąłem: - w sam środek palnąłeś... Byłem trzeźwy, bo
insulina neutralizuje alkohol, ale inni mieli już trochę w czubie ze
szczęścia... Pani Gospodyni, gaździna grodu, w ciemnym kostiumie i pięknie
uczesane w kok w pewnej chwili zniżyła się do mojej osoby i uprzejmie
zapytała:"może coś podać? - mamy - tu wymieniła różne potrawy, napitki
- prawdziwą, mocną kawę i szereg innych.Z uśmiechem podziękowałem i pochwal-
iłem za organizację również dla "mistrza" od patelni p.Potarza... /kier.
Internatu/. Około północy opuściłem progi internatu i świetlicy CRS,
z głębi mego serca, podziękowałem za staropolską - historyczną gościnę.

Idąc sam ulicą waryńskiego spoglądałem na oświetloną panoramę spokojnego miasta - dumałem o tym jak było i jak jest teraz.

W niedzielę 5 czerwca 1966 wystąpiliśmy z chórem w Myśliborzu z okazji Jubileuszu 700 lecia tego miasta - śpiewaliśmy w parku koło jeziora na wolnym powietrzu. Z tej samej okazji jw. Myśliborskie Towarzystwo Społeczno - Kulturalne sfinansowało i wydało monografię regionalną: "Z dziejów Ziemi Myśliborskiej", w której wydrukowano również i moje wspomnienia: "wspomnienia jeńca". wydawcą jest Instytut Zach.Pom. w Szczec

W październiku otwarto kolejną wystawę poplenerową artystów zawodowyc w dniu 15-go zwiedził ją minister kultury Lucjan Motyka był również w klub CRS. 16 października, tegoż roku 1966 w Stawie odbyła się uroczystość związana z wręczeniem sztandaru ZBoWiD. w części art. wystąpili uczniowie z Technikum CRS z Barlinka - pod kier. E.Kowalka. Tytuł programu:"Jesteśmy tacy jacy jesteśmy".

27 stycznia 1967 ekipa szczecińskiej telewizji na czele z red. L.Jarzębo-wskim nagrała kilka ujęć z działalności chóru Halka. Przez jakiś czas w pracy i w działalności chóru pomagał organista L.Skibiński. Poszerzył on pracę o nowe formy jak: kwartet męski, chór męski i trio żeńskie - przygotowywał program na 20 lecie działalności chóru. /Dalszy fragment pi pisty w rodzaju żeńskim, jako "ona", żeby mi lepiej pasowało w gwarze poznańskiej.../

Dojżałe dziwcze według imienia, śpiewało, śpiewało, śpiewało, oddawało się wszystkim jak mogło i teraz mo za swoje. Zesterzała barlinecka "Halka" mo już 20 lat tyj działalności i w downej sali leśników odbył się jej ślub.Te stara chata tyż już całkiem zgrzybiała... Nie ma przy ni ani tej drewnianej altany, ani muszli koncertowej w środku, ani tej szopy przystaniowej przy stowku /jeziorze/, ani nic... Wesele jej odbyło się na żirawej podłodze w salce i na deskach z boku. Całe jej życie od urodzenia opowiedział z jakiejś tam książki - JotTe. A jedyn wierszyk powiedział dziecko - Wiesia - które to urodziła się nie dawno. Był przewodniczący p. Michalczyk, doł ji złotą książkę, był dziod stary zbrodą/J.Małysa/ i coś pogodoł i dużo, dużo ludzi przyjechało ze Szczecina na to jej wesele. A wesele miała piykne - oj piykne - nie powiem wcale. Zaśpiwoł ji chór "He,nał" i żyne tyż z niymi, ale sie późni rozpłakała, bo i nie kozali z tego wszystkiego...Był taki Pysar a Helinką - taki Kazimierczyk z kolei i... a salke przystroiła ładnie E.Wilczyńska. W czasie czepin były Gryfy pomorskie. Otrzymali je Jadzinka, Helynka i Brunek. Wicie? - tyn Fikarski z pumu co tam robi... Po tym jak już była muzyka to żyna tyż tańcowała, Łoj, tańcowała na odwyrtkę. Niektórzy jej już mieli dość - wychodzili na dwór, żeby się zdziebko ochłodzić...Tańcowali do samego rana oż słońce wzeszło i było bioło na dworze... Było to., zapomniałem wam powiedzieć 6 maja i do Wielkopolski przed tym poszliśmy niby na obiad z tymi ze Szczecina. Po zym, jak sie najedli i napili wszyscy wyszli na Rynek, a tam koło tego pumniczka - wicie? - z tym głośnikiem, co gryzie - wszyscy głośno i grubo zaśpiewali na głosy. Bez dyrygenta wcale piesneczkę: "O ZIEMIO OJCÓW NASZYCH..." wyjęłam chustkę i otarłam moje łzy a dali to wu już powiedziałem...

... .

Na niebie świeciło złote słońce. Pewnego sierpniowego dnia 1967 z przyczyn rodzinnych mój "zięć" - szwagier powiedział: "Syrenka już stoi przed domem, zabierz tylko swoje rzeczy, i jedziemy...". Byłem spako-wany - do torby włożyłem insulinę, chleb, cukier, duży pędzel do malowania /dzi mówią podobno ławkowiec na niego, szpachtel i moje notatki z Berlinka Po latach żegnałem z żalem to miasto, ale i z koniecznością życiową. Przez szyby pędzącego samochodu od strony ulicy Pełczyckiej kłaniały się leśne drzewa. Znałem je i dobrze wiedziałem, pod którym z nich rosły zielanki, a pod którymi koźlaki i w których miejscach znajdowałem prawdziwk z dużymi kapeluszami. Na tej trasie pokazałem Miętkowi gdzie 1 lutego 45 jechaliśmy do Płonna przez las, a w Pełczycach , gdziem odbył się spęd Polaków 49 r.będąc już w Choszczenie jechaliśmy ulicą Wolności pod

nr 35 do nowego mieszkania na trzecim piętrze. Gdy wszedłem do środka zipałem trochę z braku dechu. Mietek tam i spowrotem obrócił razy kilka wnosząc rzeczy. Ja w tym czasie gapiłem się przez okno i słuchałem świergotu jaskółek, które na balkonie uwiły sobie gniazdko i miały młode. Trochę z tej radości zabrudziły jedną ścianę, ale mnie pięknie powitały - jak by mnie już znały. Uśmiechnąłem się do nich i powiedziałem: "witajcie i zdrawo - czy to nie krewne M. Konopnickiej ???/w Rychnowie miałem zbiorek autorki "Kwiaty i kłosy polskie", w którym przeczytałem oraz pierwszy wiersz pt. Do granicy ... i po dziś dzień jestem pod jego wrażeniem, zwłaszcza słów: "Ali Kloi ... - Panie czemuś nas opuścił/. Mietek odjechał już po resztę rzeczy, które można zapakować do Syrenki i przywieść do nowego mieszkania.Na miejscu miałem też nową leżankę abym miał na czym spać. Będąc sam podumałem i zapaliłem ćmika - później zabrałem się do malowania, bo z białkowanych ścian bardzo leciało bielidło.

Kilka nocy spałem sam w nowym mieszkaniu, a siostra pakowała rzeczy w Berlinku i rozdawała za grosze stare nasze antyki - to jest meble, które ja,jako osadnik otrzymałem po obniżonej cenie z Urzędu Likwidacyjnego No bo na nowe mieszkanie trzeba było kupić nowe meble, żeby pasowały. Przy końcowej turze przewożonych rzeczy mój "zięć" wysiadł, i zabrało go pogotowie do miejscowego szpitala. Myślę sobie: źle będzie z nim w szpitalu, wykryto u niego cukrzycę. Reszta rzeczy ze starego domu przewiózł nam ktoś inny służbowym samochodem z zakładu pracy Mietka. Zorganizowała to już moja siostra. Ja bez przerwy skrobałem i czyściłem w nowym mieszkaniu, utykałem rzeczy, aby je jakoś pomieścić i dopiero wtedy, jak Mietek powrócił ze szpitala i przy udziale dzieci urządziliśmy się. W tym mieszkaniu mieszkam do dziś, tylko numer domu zmienił się z 35, na 6 B. Ja z mojej renty inwalidzkiej III grupy, wynoszącej złotych 657,- nie byłem w stanie im dołożyć do poniesionych kosztów i wydatków związanych z przeprowadzką. Pewnego dnia Mietek przyszedł z miasta i powiedział: " Jasiu jak chcesz, możesz coś zarobić, w tutejszej Gminnej Spółdzielni, pracuje tutaj Danisz z Berlinka. Jest głównym księgowym i mówił, żebyś się do niego zgłosił ... jak chcesz? Zgłosiłem się i zameldowałem z "polecenia" Mietka. Z Panem Daniszem, znaliśmy się tylko z widzenia, ale kłanialiśmy się sobie kiedy tylko, któryś spostrzegł drugiego. Brat jego Stanisław grał w "Hańce" w 1947 roku i pamiętam dobrze, że wszyscy podziwialiśmy jego dobrą interpretację oraz recytację z naciskiem na literkę "r" czy "ł-li" .../zginęli itp/. Danisz główny księgowy G.S. powiedział wtedy: "Proszę Pana, oni tutaj chcą zrobić klub to jest Gminna Spółdzielnia z Wojewódzkim Związkiem Gminnych Spółdzielni. Zaprowadzili mnie i przedstawili vice prezesowi Dudkowi, a po tym i dyrektorowi WZGS Leśniańskiemu. W trójkę ruszyliśmy wyżej - na drugie piętro. Otworzyli drzwi i wpuścili mnie pierwszego. Po chwili jeden z nich powiedział: "To jest nasza świetlica, czy tu mógłby pan urządzić klub" -"... chcielibyśmy ..." Popatrzyłem na nie wiem od kiedy nie mytą podłogę, po tym na sufit i zwisające szarfy czerwonego płótna, przybite calowymi końskimi gwoździami i zapaliłem ćmika. Odrzekłem: Można ... ale, gdzie jest woda do mycia i gotowania? Jeden z nich odrzekł: "...kran jest na korytarzu, tu zaraz za drzwiami ... a resztę zrobi się... Niestety - samo nie chciało się zrobić. Powiedziałem: trzeba rozpocząć od pomalowania ścian, ale jeden przerwał mi i wyjaśnił, że są właśnie świeżo pomalowane, po co ma się pan męczyć ? Powiedziałem, że są zimne kolory i takie nie przyciągają ludzi. Były brudno szare, z dodatkiem farbki - ultramaryny. Dalej zapytałem, jaki to ma być właściwie klub? Oboje nie umieli mi ani odpowiedzieć, ani wyjaśnić. Po chwili namysłu, jeden z nich wtrącił..."no wie pan, żeby z nim było wszystko, to też..." Ten drugi z uśmiechem pstrykał się w gardło, czy podgardle. Na dworze przed drewnianym kioskiem słyszałem głosy ochlanych pijusów - głośno wrzeszczących w niebo - tutaj haseł nie podają. Powiedziałem jedynie: mogę zrobić, ale bez tego, czy pnowie mnie przyjmują, moja oferta 500,- zł w ramach 1/2 etatu? Ależ tak, nam się bardzo śpieszy, bo musimy wykorzystać kredyty... usłyszałem. Powiedziałem: dobrze, jutro przyjdę z moim pędzlem, proszę tylko o dostarczenie mi gipsu i białej kredy,a jak macie złoty ugier,

lub oranż w proszku, to również i po troszy z tych farb.
Nazajutrz, zabrałem z domu swoje wiadro, pędzel i szpachelkę i chuzia do nowej roboty. W "świetlicy" zapaliłem ćmika, podumałem chwileczkę, bo było w niej tak samo jak wczoraj. Po godzinie, zorganizowałem co trza i rozpocząłem pracę a przy okazji zaczęły wychodzić na ciało pierwsze krople potu. Machałem pędzlem po ścianach, wcześniej pogipsowanych, aż biedny pędzel grzał się od tarcia. Zrobiłem jak mogłem i z dostarczonego materiału, na ciepło i dopasowałem do "panela"/lamperii/, żeby było wyżej bo świetlica mieści się na strychu, prawie na strychu, są małe okienka oraz zamaskowana dziura do komina. Czasem ktoś otworzył drzwi, pogapił się na mnie - nie znanego i zapytał: "Pan to robi?... a co tu będzie ??? Odpowiadałem, że zrobimy tu klub spółdzielczyń dla pracownic GS.
A gdy już skończyłem malowanie świetlicy, poszliśmy z moją siostrą do Powiatowego Urzędu Zatrudnienia i od ręki zostaliśmy przyjęci - ja jako kierownik, siostra jako sprzedawca. W GS-ie podpisałem odpowiedni weksel z dwoma żyrantami, że w razie czego/np. manko/, będę musiał zapłacić za powstałe niedobory. Z tych moich 500,- zł - pomyślałem? Oczywiście wyprostowano ten niedopatrzony dług handlowy. Kiedy już po malowaniu wnętrza, posprzątaliśmy z moją siostrą, wystroiłem wnętrze. Na ścianach powiesiłem kilka reprodukcji: Wyczółkowskiego - pejzaż ukraiński, Śliwińskiego - chłopczynę górala w kapeluszu, siedzącego na stołku z rozkraczonymi nogami i biedą w oczach i inne "kwiaty" polskie... Ponad to, trzy talerze z gliny, gliniane "dryndotko", w którym znalazło się kilka zbożowych kłosów i suszek kwiatowych, a także kupiłem mały wieszak na "szmaty" - odzież. A żeby było ludowiej, to i makaty ze słomy. Wala B. doradziła mi, że przyszły właśnie maty koreańskie czy chińskie, że są w sklepie. Odpowiedziałem, że jak nie ma naszych, to mogą być i te zagraniczne, to słoma i to słoma...

Dwa dni przed sylwestrem, odbyło się otwarcie Klubu Spółdzielczyń GS. U drzwi wejściowych, zawiesiliśmy wstążkę biało-czerwoną i poszedłem na dół zameldować prezesowi, że Klub jest gotowy do otwarcia... Ja w białej kelnerskiej marynarce, uszytej na miarę. Siostra w białym kitlu. Gdy prezes pierwszy przeciął wstążkę, wszyscy razem poszliśmy do środka. Dużo było aaaaa, no i oklaski... nie wiem dla kogo? Ale byli i tacy, co powiedzieli: żadnie to pan zrobił... Było w/g mnie sążkownie i ciepło. Wypiliśmy trochę przy wspólnym stole. Były panie spółdzielczynie, bardzo rozmowne - a z rozmów wynikało, że znały życie. Skłoniłem się do prezesa I. i zapytałem co podać? Co jest - odrzekł I. prezes... i dodał - mamy na to pieniądze, wystawi pan rachunek ... Moja siostra już wcześniej przygotowała zagrychę, żeby czasem nikomu nie zaszkodziło, broń Boże, i podawała w/g życzenia: jednym kawę prawdziwą innym herbatę słabiutką i czekoladę - do podziału, jako opłatek, bo było parę dni po świętach Bożego Narodzenia a przed nowym rokiem 1968. W klubie pracowałem z moją siostrą od: 1 stycznia do 31.12.1969 roku. Wypowiedziano nam pracę w ramach oszczędności - rzekomo. Ale moi uważali, że przyczyną rozwiązania umowy o pracę, był słabiutki mój stan zdrowia. Nie chciano, abym się wykończył. Trzeba przyznać, że mieli rację. Zapłaciłem też manko w wysokości 400,- zł z moich miesięcznych poborów. Co później uznano za pomyłkę w dokumentach księgowych, lecz tych pieniędzy już mi nie zwrócono, bowiem zostały zafiksowane w rejestrach, czy arkusze za daleko doszły jako dokumenty w księgowaniu i "umarł w butach".

Za robotę kulturalno-oświatową, jakiemuś pisarzowi o nazwisku Kułak... ze Szczecina wypłaciłem a conto przeprowadzonych spotkań 400,- zł, bo żył w biedzie i nie miał za co wracać do domu. Niestety - zapłaciłem to z własnej kieszeni. winien to zapłacić III. prezes GS, który zawarł z pisarzem umowę, ale I. prezes nie uznał tego. Nie miałem ani umowy, ani pokwitowania - w owym czasie, niektórzy handlowcy nie uznawali kultury, liczyli jedynie zyski i na własne interesa.

W maju 1970 roku wstąpiłem w szeregi ZBoWiD, wprowadzili mnie członkowie Zarządu Oddziału: 1. zasłużony działacz i kapelmistrz - pierwszy prezes Oddziału kol. Markowski, 2. Uczestnik walk II. Korpusu Sił Zbrojnych na Zachodzie i żołnierz z pod Monte Cassino śp. Henryk Michalski. Pamiętam, że pewnego dnia już jako członek poszedłem do biura oddziału by w czymś pomóc. Zauważyłem, że kol. Michalskiego coś trapi. Pod koniec zajęć wyjaśnił i przedstawił swoją prośbę: "Panie Jenie, pan tak umie,

niech mnie pan wyręczy i pójdzie za mnie do szkoły nr 1 - na spotkanie..." Odpowiedziałem: owszem, ale pod warunkiem, że pójdziemy oboje razem, że ja wstąpię do niego. I tak się stało. Kol. Michalski założył galowy swój mundur ze wszystkimi orderami, a ja w cywilnych łaszkach jako jego przyboczny. wymieniony był trochę niesmiały wobec dzieci, więc w szkole krótko powiedział, gdzie był za granicą, gdzie walczył i pokazał im swoje medale. Ja czekałem na udzielenie mi głosu przez Henia. Gdy go otrzymałem, powiedziałem: nazywam się tak, a tak, że w czasie jak mój kolega walczył na Zachodzie, ja przebywałem w niewoli niemieckiej, tu na tych ziemiach, gdzie się teraz znajdujemy i gdzie się urodzili. Powiedziałem dzieciom i to, że spisałem "wspomnienia jenca" i że wyszły one w druku w książce - i pokazałem je. W ten sposób, owego dnia, poznałem kierownika szkoły, niektórych nauczycieli oraz tutejsze dzieci.

Pewnego dnia - może w miesiąc później szedłem ulicą Bolesława Chrobrego Na przeciw mnie szły dzieci - w długim szeregu dwójkowym z nauczycielami swymi, gdy się do nich zbliżyłem, i wymijałem je niektórzy z nich od czoła zaczęli mnie pozdrawiać na wyrywki: dzień dobry panu - wykrzykiwały... Kiwnięciem mojej głowy i uśmiechem dziękowałem im wszystkim również i ich wychowawcom. Kiedy odeszli, w duchu pomyślałem: poznali mnie - to chyba z jedynki. Od tego to dnia po dzień dzisiejszy trwa nasza przyjaźń: dyrekcji szkoły i z moją skromną osobą. Od tego dnia wstąpienia do ZBoWiD do lat 1967 pełniłem różne funkcje: sekretarza tech. zarządu Oddz., sekr. koła miejskiego, sekr. komisji socjalno-bytowej, członkiem kom. historycznej, kom.rewizyjnej itp. Jednym słowem odwaliłem kupę roboty - przynajmniej w moim własnym odczuciu - i nie tylko - potwierdza to jeden dyplom, jaki dostałem z Zarządu Okręgu na dzień 9 maja 1975...

15 sierpnia 1970 w "Głosie Szczecińskim" w Dodatku Kulturalnym wydrukowano dwa artykuły: "Szczecińską kantatę" - Ryszarda Lisowskiego i "Nosim u srcu lik Poljaka" /Noszę w sercu oblicze Polaka/ - Bronisława Słonki. Oba te artykuły odczytałem z wielkim wzruszeniem i zadumą - zwłaszcza "Szczecińską kantatę", do której przylgnąłem duchem i moim ciałem. Postanowiłem sobie, że ten utwór muszę gdzieś, przed kimś podzielić- wygłosić. Czekałem na okazję, bo nie znałem tutejszych ludzi, ani ich duchowych potrzeb indywidualnych... Na jednym zebraniu koła miejskiego ZBoWiD zebraliśmy dobrowolne składki na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie. Sumę niedużą, około 400 zł symboliczną, od zbowidowców, którą później razem z listą przesłałem do stolicy. Od Komitetu Odbudowy otrzymaliśmy podziękowanie, które oprawiłem w ramkę i zawiesiłem w biurze Oddziału. Na następne zebranie koła jw. z harcerzami szkoły nr 1 przygotowałem recytację zbiorową właśnie ze słów: "Szczecińskiej kantaty" - fragmentów. Zebranie to odbyło się 29 kwietnia 1973 w PDK. Za zgodą dyrekcji ćwiczyłem w szkole przez okres około 3-ch m-cy /2 razy w tygodniu/ zanim uczniowie poznali prawdziwy smak słów, i umieli interpretować tekst wierszowy. Odbyłem z nimi przed zebraniem 2 próby: w szkole i w sali PK przed zebraniem. Było ich czworo w tym jeden z akordeonem, a wystąpili pierwsi i spisali się na medal z plusem. Po skończonym koncercie jedna druhna położyła wiązankę kwiatów na prezydialnym stole i w milczeniu odchodzili. Przed drzwiami kol. Michalski, jako najstarszy z nas podziękował mi i wręczył torbę słodyczy. Zebrani członkowie w sali raz jeszcze przeżyli swoje wojenne dni - niektórzy spłakali się, ale inaczej jak kiedyś, z czegoś uradowani byli...

Mijały różne rocznice i różne okazje świętowano. "Moi" druhowie i druh radzili już sobie sami i po swojemu śpiewali kantatę w szkole, kiedyś na jedeo wystąp zaprosili mnie i kazali przyjść do szkoły, bo zagubili gdzieś swoje egzemplarz z nutami... znaleźli pomoc u mnie.

W życiu bywa różnie. Starzy ludzie mówią, że: nieszczęścia chodzą po ludziach. Mnie takie nieszczęście spotkało tu w Choszczenie w 1971. Po zorjentowaniu się i uświadomieniu sobie tego faktu /przypadkowo i nieświadome/ napisałem odpowiednie pismo do KP PZPR w /m, podając przyczynę i okoliczności zgodne z prawdą/kłamstwem brzydzę się/. Po kilku dniach poproszono mnie na egzekutywę, wszystko odbyło się niby formalnie/zgodnie ze statutem/, pytano mnie nawet, a ja odpowiadałem jak było. Poinformowali mnie, że na moje pismo otrzymam odpowiedź pocztą. Istotnie otrzymałem ją. Przytaczam: " Ldz. 517/akt/71 z dnia 28 października br. -

z informacją, że skreślono Was z listy członków partii/sprawa o wydanie duplikatu nie została załatwiona ...". Zadumałem się, otrzymując takie "suche" pismo i do dnia dzisiejszego nie mogę tego zrozumieć, że nikt z obecnych na owej egzekutywie nie zapytał mnie, jak, i czego żyję, jak w całej rozciągłości idzie w życiu? Ile zaorałem i wydeptałem bruzd - tu i za miedzą na wielu niwach... milczenie... Przed tym miałem dwie legitymacje byrwy czerwonej - teraz mam tylko jedną: - świadczącą, że jestem członkiem TOWARZYSTWA ROZWOJU ZIEM ZACHODNICH.

Nie przestałem orać - przeszedłem do szkoły nr 1 - do harcerzy, by się uczyć od nich i razem z nimi. Wieloktotnie wydawałem legitymacje i wręczałem zuchom, którzy zostawali przyjęci do drużyn szkolnych ZHP - cieszyłem się razem z nimi, ich życiem i ich radością - więcej - byłem nawet dumny, że doczekałem takiej chwili... ba - zaszczytu nawet. Na takie i podobne uroczystości przypinałem sobie do klapy marynarki Odznakę 1000 lecia Państwa Polskiego - otrzymałem dwie. Jedną z nich podarowałem memu przyjacielowi i towarzyszowi z czasów wojny i niewoli Savie Panjkoviciowi wJugosławii.

W 1973 roku Uchwałą Rady Państwa odznaczony zostałem: MEDALEM ZWYCIĘSTWA I WOLNOŚCI-1945/podpisał przewodniczący Rady Państwa H. Jabłoński. Bardzo sobie cenię to odznaczenie - w moim odczuciu osobistym jest Ono najwymowniejsze i prawdziwe w swoim brzmieniu - bowiem przedstawia i wyraża naszą historię. Medal ten, swoją długością odpowiada GRYFOWI POMORSKIEMU, przemierzyłem to, a otrzymałem go w 1958 roku Uchwałą P.W.R.N. w Szczecinie, za zasługi położone przy zagospodarowaniu woj. szczecińskiego. Wymienione medale różnią się tylko kolorami wstążek: pierwszy ma biało-czerwoną, a drugi zaś ciemnego błękitu z paskiem ciemnej krwi.

W styczniu w przed dzień wyzwolenia miasta Barlinka, pojechałem i zakotwiczyłem w miejscowym hotelu. Była zima, podobna do tej w 1945 roku. Kroczyłem do Rynku główną ulicą miasta, by się dowiedzieć od taksówkarzy, czy można dojechać do Rychnowa. Na tej trasie ulicznej nagle zatrzymał się jakiś samochód, a kierowca jego zapytał: "Czy pan Tomaszewski Tak, odpowiedziałem. "Proszę wsiadać, przyjechałem po pana..." - usłyszałem w odpowiedzi. Zdziwiłem się trochę z niespodzianki, że po 25 latach będę tak wiezion do naszego Rychnowa w mroźny zimowy dzień. Trudno mi było uwierzyć że żyw i cały. Z tego letargu, zbiedziły mnie dzieci, które czekały przed szkołą i jak nas zobaczyły, krzyczały: ...jadą, jadą... chuchały i rozcierały ręce w galopie. Było ich tak na oko około 60-ciu. Zameldowałem się w pokoju nauczycielskim u Kierownika i wypiłem słodkiej herbaty a potem, po paru stopniach zeszedłem dołem do większego pokoju, klasy, w którym czekały dzieci z panią nauczycielką. Na szkolnym stole leżały dwie znane mi książki - takie same jak przywiozłem ze sobą: "Z dziejów ziemi myślibórskiej" i "Pieśmo" - wiersze dwóch jugosłowiańskich poetów: Anto Gardasz i Savo Panjakovic. Spotkanie było krótkie - żegnamy sobie wszystko powiedzieli bez zbędnych słów, na wyczucie. Pani nauczycielka, która mi towarzyszała pokazała dzieciom moje wspomnienia jeńca wydrukowane w monografii jak wyżej - ja zaś odczytałem dedykację i wiersz: KRATA w moim własnym tłumaczeniu z języka serbsko- chorwackiego. Czułem, że dzieci były skupione i słuchały z uwagą dużą. Później pani pokazała im tę książkę z wierszem KRATA, przy którym widnieje zdjęcie w mundurze LWP i w regatywce z piastowskim orzełkiem. Pogawędziłem trochę z nimi i powiedziałem, że byłem pierwszy w Rychnowie, przed nimi znam tu każdy kamień i drzewo każde - a kiedy jedno z nich wymieniłem to ktoś odpowiedział nie ma już - ścięli je. Po cichu zaczęli między sobą ustalać, w którym to miejscu było i które... Pod koniec zapytałem ich, czy może które z nich ma mamusię imieniem Lodzia? Nagle zeslizgnęła się z ławki siedzenia mała dziewczynka z wyciągniętą rączką w górę z dwoma paluszkami i powiedziała: Ja proszę pana - to moja mamunia. A czy ona jest w domu teraz? Czy możesz mnie po skończonej lekcji zaprowadzić do niej, do twojego domu? Po chwili zapytałem ją jeszcze: A czy twoja babcia - Niziół z domu żyje? Na wszystkie moje zapytania otrzymałem poprawne odpowiedzi i szczere. Pożegnałem się z kierownictwem i dziećmi rychnowskiej szkoły i w biały, zimowy dzień z małą dziewczynką - z grubą książką i kwiatami szedłem prosto do Łodzi. Nie widziałiśmy się przeszło 20 lat - chyba od jej wesela na które mnie zaprosziła, ale ja nie mogłem uczestniczyć. Moja wojenna uczennica poznała mnie

i nie pozwalała abym do niej mówił pani, bo się na mnie pogniewa i musiałe
ustąpić. Była bardzo zajęta piekła chleb. W kuchni pachniało ciastem, wi-
działem je w drewnianej dzieży, jak rosło blisko pieca, w którym paliło si
i trzeszczały drwa. Później siedzieliśmy przy stole i jedliśmy "kopytka"
z kiszoną kapustą. Przepraszała za to, że tak akurat trafiłem - na taką
robotę. Często ocierała palcami obu rąk o zakasaną zapaskę - fartuch,
żeby ręce były suche i czyste. U Łodzi bawiłem około godziny - musiałem
się ograniczyć z czasem, bo byłem umówiony z kierowcą - nauczycielem
Urbanowskim. Poza tym, postanowiłem sobie wstąpić do miejscowego kościoła,
i zobaczyć jego wnętrze. W tym czasie, gdy ja byłem u Łodzi jakaś kobiecina
z własnej woli, brzozową miotłą zrobiła ścieżkę przed kościółkiem, bo
śniegu było sporo. Czekała na mnie, choć nie umawiałem się z nią.
Dzień dobry powiedziałem: - trochę jeszcze mroźno - podobnie było w styczni
w 45... dodałem jeszcze. Wysłuchała, a po chwili gestem ręki wskazała mi
wejściowe boczne drzwi, jakby zapraszając właśnie...w dowód podzięki
schyliłem moją głowę i wszedłem do środka kościoła, byłem w nim po raz
pierwszy. Nie bogato wnim, ale bardzo schludnie, a może nie dostrzegłem
czegoś godnego uwagi? Prawdą jest, że myślami moimi byłem bardzo rozproszo-
ny...Pamiętam, że wychodząc z świątyni podziękowałem serdecznie i powiedzia
łem, że może się jeszcze spotkamy - może przyjadę jeszcze. Pan Urbanowski
czekał na mnie w samochodzie. Jadąc spowrotem do barlineckiego hotelu
uzgodniłem z nim, że księgi pamiątkowej biblioteki wpiszę się i że jutro
będzie ją można odebrać z recepcji hotelowej lub Spółdzielni Szewskiej,
która jest obok. W hotelowym pokoju położyłem się i próbowałem odpocząć
trochę - starałem się uporządkować swoje myśli, ale był to daremny
wysiłek. Z trudem wpisywałem słowa i zdania do onej, pamiątkowej księgi
i, dzisiaj wydaje mi się, że dopisałem: naoczny świadek - kombatant
II wojny światowej... i postawiłem datę.

Z racji okazji XXX rocznicy wyzwolenia i powrotu Ziem Zachodnich
do Macierzy w całej Polsce ogłoszono XI Alert ZHP. Komendantka choszcze-
ńskiego Hufca - drh Grejć, zaprosiła mnie do składu osobowego komitetu
organizacyjnego obchodów. Zobowiązałem się zarecytować fragmenty ze szcze-
cińskiej kantaty R. Liskowackiego. W godzinach przedpołudniowych,
w dniu 6 maja 1975 roku na dawnym historycznym Rynku przy kościele maria-
ckim i Pomniku Wdzięczności ku czci poległych żołnierzy radzieckich,
ustawiły się w czworoboki: uczniowie i harcerze z tutejszych szkół
ze swoimi wychowawcami i gronem nauczycielskim. O ustalonym czasie
ja również byłem wśród nich. Padały różne komendy, prostowano i wyrównywa-
no szyki a potem oddano mi głos...- zacząłem:

Was nie witał nikt kwiatami, ani solą, ani chlebem...
pod szczecińskim czarnym niebem, złym, wiosennym, czarnym niebem,
tylko Polska była z nami. Nikt nam złotych gór tu nie dał, nikt dni jasnych
nie obiecał... ech, tułacza nasza bieda, ech, wojenna nasza bieda,
i pamiętny pusty plecak...
.....
Tobie Odro nasze pierwsze myśli, niespokojne myśli i uparte.
Tu, polscy z wszystkich frontów przyszli, by nad brzegiem twym zaciągnąć
wartę. Uczmy się historii... Tu Czcibora wzgórze, tutaj wielki cmentarz,
tych, którzy polegli pod keietniowym niebem. Uczmy się historii, uczmy
się pamiętać, dzieląc się historią, jak powszednim chlebem.
Uczmy się historii, kiedy wstają zorze, uczmy się historii, gdy zachodzi
słońce. To jest polska ziemia, to jest polskie morze, tu są młode serca,
polskie i gorące. Uczmy się historii, gdy dzień się zaczyna. To jest polski
nieb, to jest polska ziemia, tutaj są Siekierki, tutaj jest Cedynia...
Mamy tutaj z całej Polski, z krańców świata mamy tutaj, nam nie obce
łzy i troski. To z naszych rąk i naszej krwi, te jasne domy, jasne dni.
To naszych łez ten nieba błękit, to z naszych rąk trosk ten chleb na stole.
Więc kiedy bierzesz chleb do ręki, to jakbyś brał ojczyste pole.
To z naszych rąk, te domy jasne, to z naszych serc te pieśni wzniosłe.
Na młodość naszą, na włosy siwy, na dziecka uśmiech, na matki głos,
na cień żołnierza, który padł, szczecińska ziemio przysięgamy...
Na zawsze ziemio będziesz z nami.
Uczymy się tej ziemi, uczymy się tych mogił, niech nas serca wiodą

przez te polskie drogi.
Uczymy się tej Ziemi, uczymy się tych imion, gdy już raz zginęli,
niech więcej nie giną.
.....

To z waszych rąk i waszej krwi, ojczyste pola w jasne dni.
Wzniosłem obie moje ręce w górę ku niebu, a szpicem mego parasola wymie-
rzyłem w słońce. Schyliłem się, bo przede mną stała maleńka dziewczynka
w mundurku harcerskim - dygnęła i rzekła: proszę i odfrunęła jak wróbelek,
a ja otrzymane kwiaty złożyłem na kamiennych schodach Pomnika Wdzięczności.
Oklasków nie było - panowała cisza. Zakłóciły ją dopiero nowe komendy
i nowe rozkazy w grupach i drużynach ZHP. Przyjęto nowych suchów w szeregi
związku, ja zaś wręczyłem młodym obywatelom m. Choszczna legitymacje
z lilijką ZaP - Pomorzakom.

Po skończonym apelu w Rynku - kolumnami wyruszono na Górę Parkową
do amfiteatru. Ja musiałem jednak wstąpić najpierw do domu, ażeby się
"ubezpieczyć" wypić coś słodkiego i coś przekąsić. Za pół godziny stałem ju
przy głównej ulicy Wolności, zatrzymałem taksówkę i kazałem się zawieść
na Górę Parkową od strony cmentarza, gdzie spoczywają żołnierze radzieccy.
Od głównej drogi przy pomocy parasola doszedłem na czas, do wypełnionego
po brzegi amfiteatru i zameldowałem się. Drh. komendantka, pełniąca obo-
wiązki konferansjera przyniosła krzesło i kazała mi spocząć za kulisami.
Umówiliśmy się, że będę wywołany. Na zapleczu sceny letniej panował
ożywiony ruch. Tancerze w kolorowych ludowych strojach ćwiczyli różne
podrygi i wybijali takty: kujawiaka i krakowiaka. Trzymali się za ręce
i "chichali" radośnie. Znam te uciechy i tremę. Pierwszy raz na "scenie"
wystąpiłem po pierwszej wojnie w 1922 roku w pustej stodole, na klepisku
- jako sierota. Było to na przednówku i sąsiedzi wtedy stanowili widownię..
Nagle usłyszałem przez megafon zapowiedź: imprezę naszą rozpoczyna członek
ZBoWiD - wymieniła moje nazwisko. W głębokim leśnym wąwozie pachniało
żywicą. Nabrałem powietrza i nosem moim oceniłem sytuację przed mikrofonem.
Mówiłem tak samo jak na Rynku" "Szczecińską kantatę", do której dołożyłem
jak niżej:
Tutaj przecież był rachunek prosty, gdy nad Odrą Polska się rodziła.
Tutaj nasz dom i nasza mogiła. I marzenia strzeliste jak sosny.
.....
"My jesteśmy ze Szczecina mówię tu się kończy Polska, N i e.../ryknąłem/
Tu Polska się zaczyna".
To z waszych rąk i z waszej krwi.../zapomniałem tekstu i dodałem/...dni
w lesie rozległy się oklaski - zrobiłem w lewo zwrot i wyszedłem za kulisy.
Zapaliłem papierosa aby ochłonąć. Przez megafon dochodziły dalsze zapowie-
dzi, ale je z wiadomych przyczyn chorobowych nie mogłem ich zobaczyć
i wysłuchać. Zużyłem porcję cukru, aby nie chwycił mnie tzw. "hipek",
tj. słabość insulinowa. wracając do domu chroniłem się w cieniach...
W dniu 9 maja byłem w koszarach wojskowych, w których w czasie II wojny
był obóz - OFLAG IIC ARNSWALDE. Byli w nim m.in: mjr Sucharski, L.Kruczkowal
J.Sołtkiewicz i wielu, wielu innych wraz z nimi również jeńcy francuscy.
Spotkanie to uzgodniłem z przedstawicielem jednostki wojskowej w biurze
ZBoWiD znacznie wcześniej. Przyjechali po mnie gazikiem. Przy bramie wartow-
niczej trzeba było przystanąć i wylegitymować się. Uczynił to za mnie
organizator, inteligentny podchorąży. Krocząc po kamiennych schodach pomyśl
łem w duchu: jak to było 30 lat temu? Czy podobnie jak w Stalagu II C
w GRÖß BORN? Blisko stacji kolejowej Grunow czy westwalenhow???/dziś koło
Szczecinka - Borne/. w wojskowym biurku zapaliliśmy mocnego - opiumowane
amerykany. Omachałem" się po wojskowemu - do samego pyska. Ktoś wszedł
i zameldował, że wojsko gotowe. Na korytarzu stał żołnierz i ściągnął
kopytа w świetlicy, ktoś podał komendę: Powstań... Ja nie nawykły do takich
powitań czułem się trochę skrępowany i radbym wierze dać spocząć ale wiem,
że regulamin to rzecz święta więc doszedłszy do stołu też stanąłem na bacz-
ność - czekając na komendę spocznij. Podchorąży przedstawił mnie i udzielił
głosu Chłopaki - żołnierze, jak młode dęby z lasu patrzyli na mnie...
Pomijam w tym miejscu odczucia i wzruszenia moje a także sposób prowadzenia

spotkania. Na zakończenie otrzymałem dość ciężki pakunek związany sznurkiem kolorowym i wiązankę goździków. W imieniu SZMW wręczył mi młody człowiek w stopniu kpr. Gdy już znalazłem się w domu, najpierw kwiaty oddałem siostrze mojej - żeby nie zwiędły, a następnie rozpakowałem podarek "POLEGLI NA POLU CHWAŁY 1939-1945". Wspaniała ta publikacja Rady Ochrony Pomników walki i Męczeństwa, wspaniała i zarazem smutna, jak cała nasza historia czasów ostatnich. Na pierwszych jej stronach, widnieją przerażające zdjęcia , oświetlone łunami tragicznego września, a na następnej stronie napis: "Towarzyszowi broni - uczestnikowi wojny obronnej 1939 r. Ob.Tomaszewskiemu Janowi z okazji spotkania w 30-lecie zwycięstwa nad faszyzmem, żołnierze Jw.2282"; pieczęć okrągła z godłem państwowym odbita w tuszu czerwonym. Niech będzie chwała Tym wszystkim, którzy zginęli za nasze życie...

Parę dni przed lipcowym świętem PKWN żołnierze z jednostki jw. przyszli do mego domu i przedstawili swoją prośbę, żeby mogli nagrać na taśmę magnetofonową moje wspomnienia jako członka ZBoWiD. Tak samo zamierzają uczynić z kol. Czesnojciem Bolesławem i umówili się z nim. Pierwszego dnia nie udało się i trzeba było powtórzyć, ale później wyszło tak, jak sobie tego życzyli.U kol. Czesnojcia byliśmy dokładnie w dniu 22 lipca. Jego mieszkanie jest wygodniejsze do nagrywania, duże pok je sterego budownictwa, ja mieszkam w nowym i zajmuję pokoik Opowierzchni 9 m². Państwo Czesnojć wyjątkowo są bardzo, bardzo gościnni. On urodził si na Wileńszczyźnie, a jego żona jest Poznanianką z Ostrowa Wlkp. Pani tego domu użyczyła nam swej gościnności. Aby do pamięci naszej przybliżyć ~~nasze~~ odległe zdarzenia, jakie miały miejsce w czasie wojny, Bolek przyniósł gąsiorek mały z rozgrzewającym napojem i rzekł: "Za nasze. tak jak na froncie" Kol. Czesnojć szedł z I Dywizją im.T.Kościuszki od Lenino przez Wał Pomorski aż do Berlina. W tym dniu otrzymałem od zarzą du SZMW amatorskie zdjęcie , na którym na odwrotnej stronie, napisano: "Na pamiątkę spotkania w dowód pamięci i uznania weteranowi p. Tomaszewski mu - przewodniczący SZMW JW 2282 - zarząd /trzy podpisy/.

W 1976 r. wziąłem udział w nieustającym konkursie pn: "Dzieje szczecińskich rodzin XX wieku", ogłoszonego na łamach:"Głosu Szczecińskieg Spisałem i przesłałem: "Mój powrót do Barlinka", dołączając do tych wspomnień kilka dowodów i fotografii. Jury tego konkursu uznało i oceniło że moja praca zasługuje na wykorzystanie w publikacjach. Ponad to, Szczecińskie Tow. Kulturyprzysłało zaproszenie do uczestnictwa mojej osoby w uroczystości wręczenia nagród odbytej w nowoodremontowanym i odrestaurowanym Ratuszu Miejskim - obecnie Muzeum Narodowego Oddział Historii w Szczecinie. Niestety, chory byłem i nie mogłem jechać. Przez pocztę otrzymałem serdeczne podziękowanie na oryginalnym papierze oraz piękny proporzec z Panorskim Gryfem i panoramą Szczecina.

Przed tym w marcu 1975 uczestniczyłem w podobnym konkursie, a mianowicie:"1945 - w rodzinnym albumie". Niestety, moja pierwsza przesyłka polec na nie doszła do redakcji "Głosu Szczecińskiego", musiałem skompletować drugą. Najbardziej mi żal zaginionych fotografii, tj.małej z dowodu osobistego z numerem rejestracyjnym na pierśi wykonanej w 1940 w Pełczycach oraz fotografii o wymiarach pocztówki, na której widniał Czesław Dolny z asortymentem główek drewnianych wyrzeźbionych przez niego dla teatrzyku marionetek. Zaginęło mi wówczas także pismo PCK Oddział Poznań, jakim mni odnalazł Savo Panjakovič z Jugosławii /w 1964/.

Nadszedł już nowy rok - 1977. Miasto Choszczno znacznie później zostało wyzwolone niż Barlinek, bo dopiero 24 lutego 1945. Długo się głowiłem i zastanawiałem nadtym w czym mógłbym być jeszcze użytecznym. Pewnego dnia jeszcze raz przeczytałem pierwszy list, jaki otrzymałem od Savo w kwietniu 1964 i postanowiłem go przełożyć z języka serbsko-chorwackiego na język polski. W mojej ocenie osobistej list ten zasługuje na uwagę. Stare porzekadło mówi:"Kwiecień- plecień". Ja wówczas w to uwierzyłem i gorliwie zabrałem się do dzieła. Z różnorodnych słów i znaków języka serbsko-chorwackiego w ciągu tego miesiąca "uplotłem" 6 stron maszynopisu: cztery strony zgodnie z oryginałem po amatorsku i pomocy słownika, oraz 2 strony komentarza - wyjaśnień... Gdy ukończyłem moje tłumaczenieudałem się znim do szkoły nr 1 i przedstawiłem dyrektorowi

Ciesińskiemu. Pokazałem mu również orginał. Pod koniec doszliśmy do wniosku obydwoje, że można z tego zrobić niecodzienną lekcję historii, zwłaszcza, że i okazja ku temu sprzyjała - majowa rocznica Edukacji Narodowej. Uzgodniliśmy, że będą to klasy VII i VIII razem. Pamiętam, że dzień był pogodny i świeciło słońce. Około godz. 10-tej szedłem z torbą moją do szkoły. Na drodze nawinęły się druhny w świeżo wymaglowanych mundurkach harcerskich i bardzo dumnie kroczyły - podszedłem do nich i zapytałem: druhny do jedynki idą??? Po chwili odważniejsza z nich odpowiedziała: "do jedynki" - druga zaś, patrząc prosto kiwnęła tylko głową na potwierdzenie. Ja też idę do jedynki pójdziemy razem kilka kroków, ta druga zapytała mnie: czy pan był w Choszcznie? /niby w czasie wojny/. Odpowiedziałem, że w samym Choszcznie nie - ale blisko Choszczna, tu nie daleko i że spisałem trochę jak było, że historię tą noszę w mojej torbie. Mam dzisiaj lekcje z siódmą i ósmą klasą.., Rozstaliśmy się na dziedzińcu szkoły. Ja skręciłem w prawo, bo bliżej mi było, a moje towarzyszki szły prosto: pożegnałem je słowami: Do zobaczenia... Przed bocznymi drzwiami z paskiem pod brodą jeden z druhów trzymał straż - musiałem się wylegitymować przed nim! Na korytarzu rojnie i gwarnie było, ale kulturalnie jak w pszczelim ulu, każdy wykonywał swoje zadanie. Z gabinetu dyrektorskiego odebrała mnie pani od Języka polskiego. Przyznam się, że miałem trochę obaw, czy zdołam się utrzymać w kondycji. Na moje wejście do klasy uczniowie witali i powitali oklaskami. Podszedłem do stołu i położyłem na nim moje książki i listy. Powiedziałem im na wstępie, że przychodzę do nich z listem, który jeśli pozwolą przeczytam im. Jest to pierwsze tego rodzaju tłumaczenie przezemnie. Gdy rozpocząłem czytać wstęp - coś ścisnęło mnie za gardło, ale szybko ugryzłem się w język i pomogło. Przytaczam początek listu: "Drogi Janku, drogi bracie mój... - językiem mam ci pisać? Jakimi słowami? Jak opisać i opisać radość? Tyś żywy? Spróbuję pisać trochę po serbsko-chorwacku, a trochę i po polsku, żebyś moje pismo lepiej zrozumiał. Jak zajdzie tego potrzeba, może i trochę po niemiecku. Przepraszam, że muszę tak pisać. Ale wiem, że Ty serbsko-chorwackiego nie rozumiesz tyle ile ja rozumiem po polsku. Ja po polsku wszystko rozumiem i czytać i pisać nie potrafię. Ale najważniejsze jest to żebyś Ty zrozumiał co ja ci piszę. Wszyscy uczniowie słuchali bardzo ważnie moje powolne czytanie - przygotowałem się w domu z zegarkiem na ręku. List kończy się słowami: Radość i wiosna przyszły do Rychnowa razem - w dniu 31 stycznia. Gdy skończyłem wyszedł z pierwszej ławki wysoki uczeń z kwiatkiem - czerwonym goździkiem i powiedział: "w imieniu całej klasy dziękuje panu za piękną prelekcję - przyjąłem goździk i uścisnąłem mocno jego rękę. Nie spodziewałem się tego, że on obejmie mnie i ucałuje. Coś podobnego zdarzyło mi się pierwszy raz. Gdy uwolniłem się z tych wylewnych wzruszeń zapytałem go: A ty gdzie idziesz, jak tut. szkołę, co chcesz robić? Chcę pływać po morzu - być marynarzem odpowiedział. A więc płyń i chwal imię Polski, dodałem. Pamiętam, że na ćwiartce papieru podarowałem mu jakiś fragmencik z moich: «Spomnien jenca.

Po skończonej lekcji wszyscy poszliśmy do szkolnej Izby Pamięci. Ja chciałem przy urnach z ziemią z pól bitewnych złożyć mój kwiatek, ale pani widząc to powiedziała: "To dla pana..." Na korytarzu spotkałem panią od sluchów i zapytałem jak się oni zaadoptowali w szkole i czy zdrowi? Po otrzymaniu odpowiedzi i w dowód podziękowania miałem możność wręczyć jej kwiatek.

W dniu 22 lipca napisałem poraz pierwszy prośbę, aracz przedstawiłem się nowo powstałemu Zarządowi Woj. ZBoWiD w Gorzowie Wlkp. W owym piśmie podałem moją przynależność do związku, nr mojej legitymacji, gdzie i przez kogo wydaną, a także dołączyłem kilka załączników prosząc gorąco o odpowiedź. Niestety - "wystrzeliłem" w próżnię - chyba w grupkę bezdusznych ludzi wtz: "mieczulicę". Smutne, gdy tacy reprezentują Związek Wyższej użyteczności publicznej. Dwa papierowe odcinki Urzędu Poczt. z przesyłek poleconych zachowałem na pamiątkę, bo przypominają mi one gilzy z jakich kazano nam strzelać we Wrześniu 1939. Tylko na harcerzu możesz polegać - wszędzie i wszędzie. Dam kilka przykładów. Przed wojną przyglądałem się im i zadbałem. W czasie wojny szli obok nas i z nami, ginęli. Za okupacji

byli dobrymi łącznikami - w tutejszych lasach zbierali nowiny i żywicę leśną, wykryli mój punkt biblioteczny uczyli się i wczytywali. Po powstaniu warszawskim przywieziono ich do Rychnowa, troje z matką wdową/rodzina Sojdak/ a po wyzwoleniu odszukali i mnie i do dziś pisują listy. Po wyzwoleniu osiedlili się na Ziemiach Odzyskanych, odżyli i zbratali się. "Wyniuchali" mnie i przez rodziny: Kaczmarków, Dobrowolskich przyjęli mnie do swojej wspólnoty. Z toporkiem w ręku, radzili sobie w każdej sytuacji i robili wszystko nie wstydząc się żadnej pracy. Pomagali i zbierali plony. Sypiali na barłogach w lasach i bunkrach. Rozgrzewali ludzkie serca przy ogniskach. Łamali się opłatkiem. Rozdawali ludziom palmy wielkanocne, a później dzielili się jajkiem. Umieli służyć do mszy i uszanować starość, byli dobrzy i uczciwi, inteligentni. Pomagali mi przy organizacji przedstawień - utrzymywali porządek i rozprowadzali gości wskazując im miejsca ... A wszystko czynili z jakiejś wewnętrznej potrzeby, żeby zasłużyć na miano zwykłego harcerza. Bez żadnych wzniosłych haseł, akcji i agitacji. Bierzmy z nich przykład...

W maju 1978 roku, druhna komendantka tutejszego Hufca zaprosiła mnie na niezwykłą uroczystość z okazji nadania imienia - Zdobywców Wału Pomorskiego. Ale najbardziej przypadło mi do gustu zaproszenie wypisane dziecięcą rączką, które otrzymałem od Szczepu przy szkole nr1. 5 maja przed południem siedzieliśmy w murach szkoły, gwarząc przy kawie. W pewnej chwili, poprosiłem o udzielenie mi głosu i zapytałem, czy do tego nowego kącika pamięci, przyjmuje się papierowe dokumenty? Przyniosłem odpis "uznania" - pisma otrzymanego z Jugosławii od Związku Bojowników Wojny Narodowo Wyzwoleńczej z miasta Nassic. Nauczycielka T. Łukomska odczytała je głośno i wręczyła druhnie komendantce Hufca. Po chwili mój sąsiad - jakiś młody sekretarz z miasta, wstał i pogratulował mi? Czułem się jakoś głupio, bo słowa tego pisma nie skłaniają do takich gali.

Mój stan zdrowia w tym czasie bardzo się pogorszył. Moi wywieźli mnie z domu do Ustki na wypoczynek i podreperowanie sił. Mam tam najstarszą siostrę - Marię K. Ale ja i tam nie mogłem usiedzieć spokojnie, coś ciągnęło mnie do szkoły, która znajduje się blisko domu siostry i nosi imię naszego żeglarza Leonida Teligi. Pewnego dnia skłoniłem się dyrektorowi szkoły i uzgodniliśmy dzień spotkania i godziny. Tak wypadło, że owego dnia były dwa okienka, które wypełniłem prelekcją o książkach, które znalazłem w bibliotece domowej u siostry. Przed każdą lekcją byłem wprowadzany do klasy, przez dyrektora szkoły. Normalny czas lekcji - 45 min. Większość uczniów była w mundurkach harcerskich. Otrzymałem dwa naręcza kwiatów różnej barwy. W Dniu Matki - 26 maja zaprosili mnie na akademię.

Gdy spacerowałem po usteckiej promenadzie niektóre dzieci kłaniały się i rozpoznawały mnie. Z niektórymi rozmawiałem i pytałem ich skąd przybyli ich rodzice do Ustki, ilu ich w domu itp.Było to ostatnie moje spotkanie ze szkolnymi dziećmi i harcerzami, ale ja jeszcze wtedy o tym nie wiedziałem

W ciągu 10 miesięcy - 78/79 leżałem wtrzech szpitalach: Akademii Medycznej w Szczecinie, tutejszym w Choszcznie oraz w Szpitalu Zakaźnym w Gorzowie Wlkp. Do tego ostatniego wywieziono mnie w dzień rocznicy wyzwolenia miasta - 24 l u t e g o. Przed południem dwie uczennice ze szkoły nr 1 przyniosły mi kwiaty a o godz.17 wieziono karetką pogotowia przez zaspy śnieżne i wyżłobione przez ludzi i wojsko tunele przydrożne. Panowała zima stulecia. Jechało nas dwóch żółtych jak Chińczycy. Ten drugi z Korytowa. Wykryto u nas żółtaczkę zakaźną. Jak się później okazało wstrzyknięto ją nam przez igły szpitalne. Jechaliśmy przeszło trzy godziny 60 km - myślałem o zimie 45 r. i odzyskanej wolności. Do choroby wirusowej zapalenia wątroby doszły u mnie jeszcze inne powikłania i od tego to czasu już nie wychodzę z domu. wszystko kupują i załatwiają mi moi domownicy. Przez długi czas byłem obojętny na wszystko - nie umiałem ani myśleć, ani czytać, ani pisać. Czekałem...

To, że dzisiaj spisuję swój życiorys, czy testament /jak kto woli/ sprawiły dwa przypadki - ludzkie dobre uczynki. Ten pierwszy zaliczam, że po kilkuletniej przerwie znalazła się bratnia dusza, która nie zapomniała o mnie i z początkiem roku 1980 przyszła do mnie, do mego domu. Ten ktoś to znany redaktor Głosu Szczecińskiego, a teraz Ziemi Gorzowskiej. Przyszedł mi to właśnie zakomunikować, a przy tej okazji zapytać o moje zdrowie i samopoczucie i czy utrzymuję jeszcze kontakt z Savo P. w Jugosławii. B.Słomkę p o z n a ł e m kiedyś w latach pięćdziesiątych w Myśliborzu. Pracował wtedy w ~~konspiracji~~ organizacji ZMP szczebla powiatowego. Rozpoczął pisać - zwierzył mi się, wymienił swój pierwszy artykuł: Chcemy zamykać drzwi. Czytałem go. Pamiętam, że chwalił śpiew "Halki" i naszą kulturalną działalność w Berlinku. Zachęcał do współpracy. W powrotnej drodze częściej zapalałem papierosa i myślałem: On taki młody - a myśli tak samo jak ja. Teraz będąc u mnie był taki sam jak wtedy. Wyłuchiwał uważnie i czasem coś zapisywał. Wiem, że czynił wszystko aby mnie pocieszyć. Dziś wiem, że mu się to udało.

Już wcześniej, bo z początku nowego roku nadeszła wiadomość spóźniona z Jugosławii, od Savo P. Siedziałem w kuchni i nagle jak babcia mówi do wnuczki Oli:"Olu - zanieś to wujkowi - to dla wujka Jasia..." Ola wybiegła na korytarz i głośno zawołała: Jasiu,gdzie Jasiu? Gdy mnie odnalazła położyła na moich kolanach, bez żadnego słowa białą kopertę. Pogłaskałem ją po główce i p o d z i ę k o w a ł e m. Były to życzenia noworoczne razem!! słów wypisane na specjalnej karcie./z zaprzęgiem konnym i krytym wozem pędzącym w zawierusze śnieżnej podobnej trochę do tej z 1945, gdy opuszczaliśmy Rychnow/.

Te właśnie dwa wydarzenia: wręczenie przez dziecko z drugiego pokolenia mego domu upragnionej poczty oraz życzliwe odwiedziny red.B.Słomki z Berlinka, zdołały mnie otrząsnąć z mego przygnębienia i odrodzić po dłuższej przerwie. Nabrałem jakiś chęci i uwierzyłem w to, że mogę być jeszcze potrzebny komuś. Na wszelkie schorzenia duchowe najskuteczniejsza jest jakieś ulubione zajęcie. Rozpocząłem trochę pisać i tłumaczyłem po amatorsku niektóre wiersze Savo Panjaković. Zwyczajna ludzka dobroć czyni czasem cuda.

Wracam jeszcze do lat czterdziestych, do zimy w Klein Latzkow. Od 1 prawie lat, aż do wyzwolenia szedł ze mną Felicjan Dolny - brat Czesława. W pierwszym dniu otrzymał Felek paczkę, która szła przez obóz i cud, że nie zginęła. W paczce była ciepła bielizna z informacją " ... to dla ciebie, a to dla pana Jasia...". Taką dobroć pamięta się całe życie. W 1945 Czesław napisał do mnie "... W Berlinku brak ludzi, brak nauczycieli, przyjeżdżaj, czekamy...". Przyjechałem. Na miejscu dowiedziałem się, że to właśnie moi towarzysze: Felek Dolny, Zygmunt Bauman i Wacław Witkowski/ Wencel/, po wyzwoleniu pozostali na miejscu w Berlinku i stworzyli pierwszą polską władzę, założyli kat zwany Komitet Polaków i rozpoczęli działalność. Czesław w okazji święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1946, zdołał jeszcze wystawić swoją szopkę ludową, w technice chińskich cieni. Nad dziełem tym pracował całą okupację. Wiedziałem o tym, bo informował mnie w Rychnowie. Oglądałem ją dwa razy. Pierwszy raz w 1943, gdy byłem na urlopie w Poznaniu. Wtedy od Czesława dowiedziałem się, że przy pomocy lalek można bardzo dużo przekazać wieści informacyjnych.

Był on w kontakcie z wieloma osobami, pomagał jak mógł, a mógł już nie wiele, chorował na płuca i miał założoną odmę. Gdy byłem w Poznan panował w mieście pościg, bo ktoś na murze Parku Wilsona narysował świński ryj i świńskie ucho oraz napis polski - " Słuchaj świńskie ucho, jak Niemcowi idzie krucho..." Spałem na maglownicy rozłożonej na dwóch krzesłach podtrzymujących ją, a wszystkie przebłyski głodu zaspakajałem patriotycznym działaniem. Z tej samej rodziny wywodzi się znana Maria Dolna, artysa plastyk - grafik. W latach 1945-46, wydała pierwszy żurnal pod tytułem " Nowa linia" z elementami ludowymi, był on sprzedawany w sklepie, gdziedzić mieści się biblioteka. Okładka przewodnika, autorstwa Czesława Piskorskiego - Ziemia Myśliborska, to także zrobiona jest według jej projektu, a wydana w Poznaniu w roku 1968.

Powracając do Barlinka po wyzwoleniu, interesowało mnie wiele spraw, zwłaszcza oświata dla tych najmłodszych, co zdołali przeżyć wojnę i dla tych, którzy pisać jeszcze nieumieją, podpisują się trzema krzyżyk W latach 1952-54 próbowałem również moich sił z teatrem lalek, mając na względzie cel wychowawczy i oświatowy. Na moją to prośbę, Jan Małysa w czasie jak wyżej spisał spisał wiersze o tym, co dają nam lasy i jakie mamy z nich korzyści. A ja zaś, z nich oraz własnych komentarzy zrobiłem montaż dla teatrzyku lalek i nazwałem go "Leśne skarby". Wystawiłem go kilka razy, między innymi dla wszystkich dzieci z miasta, w sali leśników, w przedszolu, żłobku a także w domach prywatnych. Montaż ten zachował się i jest w tutejszej szkole nr 1. Premiera odbyła się w moim domu w 1952 roku, w grudniu. Zaprosiłem dzieci sąsiadów i dzieci z sąsiednich kamienic. Reakcje na nasze przedstawienia były czasem wtruszające, prawdziwe. Pozwolę sobie przedstawić w tym miejscu jedną z nich. W dniu 31 sierpnia 1947 roku, byliśmy w Pełczycach, wystawialiśmy "Baśkę". Rolę Niemca gestapowca grał Józef Kiełbasiński - ubrał się i zagrał bardzo dobrze. W pewnej chwili w czasie podczas przedstawienia, gdy wymawi kwestie sceniczne -"...Polski nie było, nie ma, i nie będzie...", na sali powstał bunt, głośny szmer ludzi. Nagle ktoś krzyknął "...precz z nimi... precz...". Graliśmy bez przerwy, bo sytuacja się zmieniła. Po skończeniu przedstawienia, Józio szedł dumnie ze swoim wypchanym brzuchem i niemiecką sfastyką na rękawie. Chciał Wyjść ze sali, nagle dopadło do niego parę mężczyzn i chcieli mu wlać - zbić go. Musiałem im wytłumaczyć, że jest to prawdziwy Polak, tylko przebrany za hitlerowca. Posłuchali mnie i dali mu spokój.

W książce, "Z dziejów Ziemi Myśliborskiej", zamieszczono kilka sprawozdań, podaję: dokument nr 1 z miasta Bursztynowo/obecnie Pełczyce/, na stronie 178 widnieje zdanie, cytuję - "...Procentowy stosunek ludności niemieckiej, do polskiej jest wprost zastraszający, na jednego Polaka przypada 11 Niemców...". Taka była wtedy rzeczywistość n e s z a.

Nie sposób, abym w moim życiorysie wymienił wszystkie, z czym pośrednio lub bezpośrednio byłem związany. Widzę w nim dużo braków i pominięć, być może, że zdołam jeszcze coś dodać w terminie późniejszym.

Tymczasem kończąc go, pragnę zapewnić szczerze, że wszystko co w nim wymieniłem i podałem, zgodne jest z prawdą i że mogę to udokumentować lub bliżej wyjaśnić. Opuszczając Barlinek, pozostawiłem w nim moją kronikę/ ściślej mówiąc, u przewodniczącego Rady Zakładowej Józefa Siemtowicza/ na której napisałem słowa na stronie 1-

"Śpiewaj ludu polski złoty wypowiadaj swe tęsknoty,
u zarania, u zasiewu póki serca, póty śpiewu..."
/ Teofil Lenartowicz/

1980 Dziś w tym miejscu w moim życiorysie, pozwalam sobie z racji XXXV rocznicy odzyskania Niepodległości P.R.L. i Powrotu Ziem Zachodnich do Macierzy, dopisać apel mego przyjaciela - byłego wojennego łącznika, jaki po latach wpisał mi do swojej książki:

"Drogi bracie - Uczmy nasze dzieci braterstwa, jedności i przyjaźni naszych narodów. Uczmy nasze pokolenia, że w świecie panował straszny czas, czas faszyzmu, obozów, niewolnictwa, poniżenia... Uczmy ich, że wspólnie walczyliśmy przeciw temu złu. Uczmy ich miłości i z g o d y. Uczmy ich prawdy. Nie dla nas, lecz dla nich. Uczmy ich tego hasła - niech zginie faszyzm.
Za: 20 mln Sowietów, za 7 mln. Polaków, za 2 mln. Jugosłowian, za dużo milionów innych, którzy padli na polach bitew, pomarli

w obozach śmierci, zginęli z głodu i wycięczenia, nieprawości i tego zła, jakie dla świata dał faszyzm. Uczmy wszystkich ludzi na świecie, żeby się przeciw faszyzmowi bili. Twój Sevo Panjković "
" Drogiemu bratu Polakowi /autorowi tego życiorysu/, ku wspomnieniu i pamięci ciężkich dni w niemieckim obozie - w dowód braterstwe i przyjaź ze hasłem - Niech żyje Polska - moja druga Ojczyzna... Autor Sevo Panjković. Nośice 14.09.1965.

W kwietniu - Miesiącu Pamięci Narodowej 1980 " J A N E K "

P.S.
Gwoli informacji podaję jeszcze, że jestem samotnym i zamieszkuję przy siostrze. Utrzymuję się z pobieranej renty kombatanckiej 1.800 zł / jeden tysiąc osiemset złotych /.